Redakcja Karola 2. — Telefony: 138-28, 102-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-48.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
prenumerata z 2 książkami miesięcznie 3 zł. 80 gr.
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 245

Łódź, poniedziałek 5 września 1932 r.

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. pierwsza strona 40 gr. za w. mm. łam. strona 5 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 15 gr. zwyczajne 15 gr., strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr.; dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. droższe; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Początek konferencji w Stresa.



Dzisiaj rozpoczęła się w Stresa nad Lago Magiore konferencja naddunajska, w której bierze udział również Polska.

Zwalnianie aresztantów za łapówki.

Burmistrz na przyjęciu u... więźnia.

Siedlce, 5.9. W Siedlcach odbył się niezwykły proces burmistrza miasta Mordy, Sugiery, sekretarza Magistratu tego miasta, Migacza i urzędnika Cichonia, oskarżonych o to, że skazanych na odsiadywanie aresztu obywateli zwalniali od odbycia kary, pobierając za to łapówki. Łapówki obracały się w granicach

od 10 do 170 złotych.

Skazanych zapisywano do księgi ewidencyjnej, mimo że kary nie odsiadywali, a sądy otrzymywały podpisywane przez Sugerę względnie Migacza zawiadomienia, że skazani areszt odbyli.

Tupet oskarżonych był niezwykły. W czasie gdy skazany na areszt rzeźnik Maciejczyk wpisany był w księdze jako odsiadujący karę burmistrz Sugera był u niego

na wystawnej kolacji.

Sugerę i Migacza aresztowano. Wskutek choroby wypuszczono jednak pierwszego z nich na wolność. Skorzystał on z tej okazji, aby namawiać świadków do zeznania przed sądem, że nałożone kary odbyli. Sąd skazał Sugierę na rok więzienia, Migacza na 2 lata, zaś Cichonia, dla braku dowodów, uniewinnił.

300 sędziów zostanie zwolnionych

z okręgu apelacji warszawskiej i na Kresach.

Warszawa, 5 września. Jak już wczoraj donieśliśmy redukcja sędziów w związku z wprowadzeniem w życie nowego kodeksu karnego i zmian w wyrokowaniu będzie miała na celu tylko względy rzeczowe. Jak się dowiadujemy minister sprawiedliwości ma rozesłać wkrótce dekret usuwający 300 sędziów z zajmowanych stanowisk. Według pogłosek obiegających w kołach sądownictwa warszawskiego w pierwszym rzędzie dekret taki otrzymają sędziowie warszawskiego sądu apelacyjnego. Pozatem według dekretu zwolnienie otrzymają sędziowie na Kresach Wschodnich.

Niespodziewana dymisja prezydenta Meksyku.





1) Ortiz Rubio, wybrany prezydentem w lutym 1930, miał urzędować do listopada 1934. Na odbytem onegdaj posiedzeniu gabinetu, prezydent Rubio oświadczył, że nie może nadal spełniać powierzonych mu funkcyj i zgłosił swą dymisję. Ustąpienie prezydenta Rubio pozostaje w związku z długotrwałym zatargiem jego z poprzednim prezydentem Callesem. Calles jest najbardziej wpływową osobistością w Meksyku i ma również wielu swych przedstawicieli w obecnym rządzie meksykańskim. Dymisja prezydenta Rubio musi być jeszcze zatwierdzona przez parlament. O ile to nastąpi, funkcje prezydenta obejmie na pewien czas były gubernator Dolnej Kalifornji Abelardo Rodriguez. Prezydent Rubio ma podobno wkrótce wyjechać zagranicę. 2) B. prezydent Calles, obecny dyktator finansowy Meksyku.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Piękna i posażna panna zamieniła się w przystojnego żołnierza.

Rzadki wypadek przemiany płci.

Płock, 5 września. Rzadki wypadek przemiany płci, zdarzył się z córką pp. Szemplińskich, zamieszkałych we własnym majątku pod Płockiem.

Zamożni ci ziemianie mieli

urodziwą córkę Zofję,

lat dwudziestu, o której względy, jako panny przystojnej i posażnej ubiegała się okoliczna młodzież. Będąc na studjach — wakacje tylko spędzała u rodziców. Tegoroczne wakacje zakończyły się jednak w sposób nieoczekiwany. Panna Zosia obcięła warkocze, oświadczając krótko i węzłowato,

że jest mężczyzną.

Początkowo myślano, że dziewczyna kpi sobie z otoczenia, aliści lekarze w Płocku potwierdzili jej słowa. Rodzice zwrócili się wobec tego do adwokata Zgliszczyńskiego, który przeprowadził zmianę w metryce urodzenia i panna Zosia odtąd nazywa się Zbigniew Szempliński. Wobec tego pociągnięto p. Zbigniewa do wojska, którego komisja lekarska zakwalifikowała do służby w wojsku, dając mu kategorję A.

Jest to rzadki wypadek tak zdecydowanej przemiany płci.

Za rabunek 1 złotego 50 groszy

bandyta stanie przed sądem doraźnym.

Lwów, 5.9. Za zrabowanie 1.50 zł. stanie przed sądem doraźnym 26-letni Franciszek Szuma, zamieszkały na Pohulance nr. 50. Szuma dokonał wczoraj napadu rabunkowego obok domu kolejowego na ul. Gródeckiej na przechodzącą tamtędy 34-letnią Malwinę Szawarską. Bandyta uderzył swą ofiarę kułakiem w głowę, a gdy ta upadła, wyrwał jej torebkę, zawierającą 1.50 zł. gotówką, oraz 9 bonów na bezpłatne obiady. Szawarska jest bezrobotną. Zaznaczyć należy, że rabuś

uzbrojony był w nóż.

Na krzyk napadniętej kobiety zbiegli się przechodnie, którzy rozpoczęli pościg za uciekającym bandytą, bali się jednak do niego zbliżyć, gdyż w ręce jego błyszczał groźnie nóż. Dopiero kilku posterunkowych z narażeniem życia obezwładniło go i odprowadziło do wydziału śledczego.

Za napad rabunkowy dokonany z bronią w ręku odpowiadać będzie Szuma przed sądem doraźnym.

Na polecenie prokuratora wszczęto przeciwko niemu dochodzenia w trybie doraźnym.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.89, dolar złoty w żądaniu 8.93, w płaceniu 8.92; funt angielski w żądaniu 31.00, w płaceniu 30.90; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.10, w płaceniu 35.00.

Echa tragedji rodzinnej przy ul. Śródmiejskiej.

Rany Gronkówny nie zagrażają jej życiu.

Trupa samobójcy przewieziono do prosektorjum.

Łódź, dn. 5.9. Tragedja, jaka na tle erotycznem rozegrała się wczoraj przy ul. Śródmiejskiej 61, do głębi wstrząsnęła całą dzielnicą.

Jak zdołaliśmy się poinformować, wśród najbliższych sąsiadów już od dawna krążyły pogłoski o prześladowaniu 18-letniej córki Gronkowej Henryki, przez ojczyma.

Byli tacy, którzy nawet

opowiadali sobie „na ucho",

że stary nietylko żyje z matką, ale i z jej córką.

Skromna dziewczyna, gdy o jej uszy obijały się podobne plotki — przeczyła temu i często zalewała się łzami.

Natarczywe prześladowania Henryki rozpoczęły się w chwili, gdy Stanisław Gronek dowiedział się, że pasierbica jego — spaceruje z mężczyznami, okazywał nawet zazdrość i w chwili gdy znajdował się w stanie podchmielonym napastował nieszczęśliwą dziewczynę.

Tak też stało się ubiegłego wieczoru. Po długich błaganiach matki udało się ojczyma odciągnąć od córki. Dopiero nocą, korzystając z tego, że matka spała, rzucił się ponownie na pasierbicę.

Henryka poczęła się bronić. Na pomoc przybiegła matka. Pijak widząc, że kobiety mają nad nim przewagę — schwycił młotek i kilkoma uderzeniami powalił córkę na ziemię. W tym czasie matka wybiegła na podwórze, by zaalarmować sąsiadów.

Słysząc zbliżające się kroki Gronek nagle oprzytomniał i widząc co się stało schwycił rewolwer i celnym strzałem odebrał sobie życie.

Rany, zadane Henryce

nie okazały się groźne,

to też wezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy — pozostawił ją na miejscu pod opieką matki.

Zwłoki Gronka przewieziono do prosektorjum miejskiego.

Łódzkiemu złodziejowi powinęła się noga.

Serja kradzieży na Pomorzu.

Kościerzyna, 5 września. Nieznani sprawcy włamali się zapomocą wybicia szyby w oknie do restauracji Tesara Wojciecha w Kościerzynie, skąd skradziono ze szuflady 1.80 zł. gotówki i rozmaite artykuły spożywcze ogólnej wartości około 200 zł. W ten sam sposób dokonano kradzieży z włamaniem do składu kawy w Kościerzynie, skąd skradziono kasetkę pieniężną z zawartością około 250 zł. gotówki. W toku przeprowadzonych dochodzeń ujawniono sprawców tych kradzieży w osobach: Kołodzińskiego Wacława, lat 31 ze Sosnowca i Woźnego Jana, lat 30 pochodzącego z Łodzi, którym odebrano w całości skradziony łup. Przytrzymanych odstawiono do dyspozycji sądu grodzkiego w Kościerzynie.

Kasa powstańcza pod krzyżem przydrożnym?

Cenne wykopalisko w Kieleckiem.

Kielce, 5 września. Nielada sensację ma gm. Snochowice, w pow. kieleckim, gdzie wieśniak wykopał skarb w postaci rubli złotych.

Mianowicie, niejaki Wacław Wilczkowski podczas kopania kamienia na Perzowej górze znalazł w ziemi kości człowieka, prawdopodobnie powstańca, oraz

kawałek zardzewiałej szabli.

Po zagłębieniu się w ziemię, Wilczkowski znalazł kuferek żelazny, w którym znajdowało się pełno rubli złotych, czapka i szabla ułańska, pochodzące z powstania, które zakopane były w miejscu, gdzie dawniej stał krzyż na „Perzowej górze".

Wilczkowski pokazał znalezione pieniądze i szable przechodzącemu tamtędy miejscowemu nauczycielowi, który kazał czapkę i szablę wraz z kośćmi zakopać zpowrotem, a pieniędzmi mieli podzielić się wspólnie.

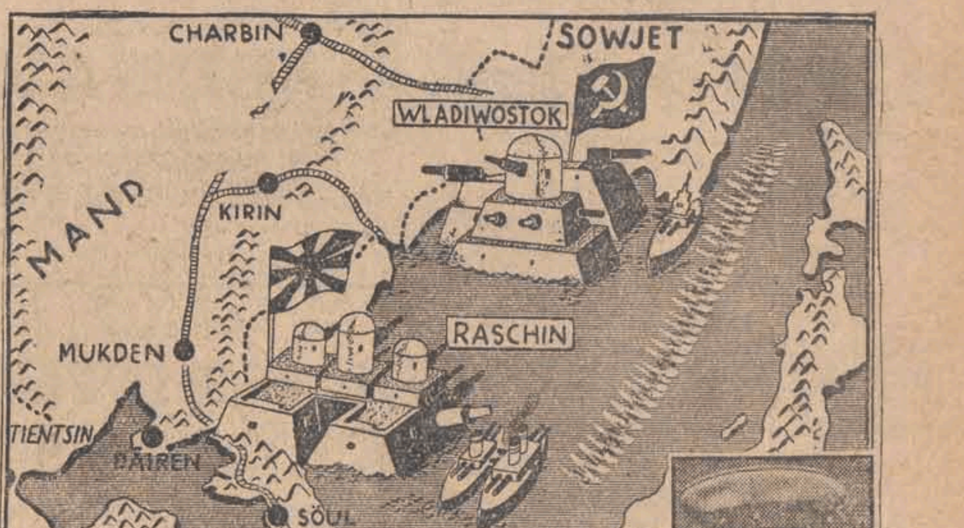
Dzieci, które były świadkami wykopania skarbu oraz rozmowy nauczyciela z Wilczkowskim, po przyjściu do domu opowiedziały całą historję rodzicom, którzy zawiadomili o tem odkryciu policji.

Manifestacje Stahlhelmu ku czci Hohenzollernów.



Po lewej stronie b. kronprinz, z bratem księciem Eitel Friedrich. Po prawej: przemówienie przywódcy Stahlhelmu kpt. Seldte.
W Berlinie odbyły się wczoraj olbrzymie manifestacje na cześć monarchji i Hohenzollernów, w których wzięło udział 196 tysięcy umundurowanych Stahlhelmowców. W manifestacji wziął oficjalny udział gabinet kanclerza Papena oraz delegaci wszystkich rządów związkowych Rzeszy.

Japońskie przygotowania do złamania chińskiego oporu.



Japonja przygotowała armję do zupełnego złamania chińskich ruchawek partyzanckich w Mandżurji. Generał Muto, doradca wojskowy rządu mandżurskiego będzie faktycznym dowódcą operacyj wojskowych. Japonja przystąpiła do rozbudowy olbrzymiej bazy flotowej Raschin leżącej naprzeciw Władywostoku.

Wędrówka złotego skarbu.

Zdemaskowanie sprawczyni tajemniczej kradzieży.

Z Wilna donoszą:

Leon Kopelman zamieszkały obecnie przy zaułku Krupniczym Nr. 5 w Wilnie od dłuższego już czasu pełnił funkcje stróża nocnego w sklepie firmy „Tekstil", mieszczącym się w Wilnie przy ulicy Szawelskiej Nr. 2. Mimo stosunkowo niskiego szczebla służbowego Kopelman potrafił jednak uciułać grubszą gotówkę, a mianowicie

215 rubli złotem

i 250 dolarów amerykańskich. Świadomość, że jest on posiadaczem tak znacznej sumy nie dawała Kopelmanowi spokoju. Po nocach kiedy z tytułu swych obowiązków przebywał w sklepie swych pracodawców dręczyła go ciągła obawa, że do mieszkania jego dostali się złoczyńcy, którzy skradli mu skarb. Chcąc położyć kres obawom i strachom Kopelman postanowił

wynaleźć kryjówkę

dla swych pieniędzy, która gwarantowałaby mu nietykalność skarbu. Pracując po nocach wydrążył on w murowanej ścianie sklepu w tylnym pokoju otwór, wpakował tam pieniądze zaś dziurę

zamaskował sprytnie cegłami.

Kryjówka mieściła się w ciemnym kącie i stanowiła według mniemania Kopelmana idealną skrytkę.

Pewnego razu, wieczorem Kopelman zajrzawszy do swojej kryjówki przekonał się ku swemu przerażeniu,

że pieniądze znikły.

Utrata skarbu podziałała na Kopelmana niezwykle przygnębiająco. O kradzieży pieniędzy powiadomił policję przyczem podejrzenie o dokonanie kradzieży padło na b. pracownika tejże firmy Arona Podrezę, który na dzień przedtem zaginął, a jak się później wyjaśniło, wyemigrował do Argentyny. Mimo tego policja prowadziła dalsze dochodzenie, lecz bez konkretnych wyników.

Dopiero obecnie tajemnica kradzieży „złotego skarbu" Kopelmana została dzięki sprytowi wywiadowców Wydziału Śledczego, niespodziewanie wykryta. Miało to miejsce przy następujących okolicznościach: Przed kilku dniami do policji śledczej zgłosił się niejaki Reznik właściciel piekarni przy ulicy Zawalnej 28 i zameldował o systematycznej kradzieży dokonywanej w jego mieszkaniu skutkiem czego poniósł on straty przewyższające 2000 zł.

Wdrożone dochodzenie policyjne doprowadziło do ujęcia sprawczyni systematycznych kradzieży. Okazała się nią służąca Reznika Janina Osipowiczówna. W trakcie przeprowadzonego wywiadu wywiadowcy policji śledczej ustalili, że Osipowiczówna za nim przyjęła obowiązek u Reznika pracowała u jednego ze współwłaścicieli firmy „Tekstil" przy ulicy Szawelskiej gdzie dokonano kradzieży na szkodę Kopelmana.

To nasunęło myśl, że i poprzednia kradzież była dziełem Osipowiczówny. W czasie krzyżowego ognia pytań zdemaskowana złodziejka przyznała się do kradzieży „skarbu" Kopelmana, przyczem oświadczyła, że skradzioną gotówkę oddała na przechowanie dozorcy domu Nr. 17 przy ulicy Niemieckiej, który jednak pieniądze te przywłaszczył sobie.

W związku z jej zeznaniami policja przeprowadziła skrupulatną rewizję w mieszkaniu wspomnianego dozorcy. Rewizja ta dała nadspodziewany wynik,

znaleziono bowiem skradziony skarb

Kopelmana i w dniu wczorajszym zwrócono poszkodowanemu. Osipowiczównę osadzono w więzieniu.

Czy powstanie „chrześcijański komunizm"?

Sprawę rozstrzygnie ks. kardynał Hlond.

Lublin, 5 września. T. zw. grupa wileńskiej młodzieży i jej przywódca Henryk Dembiński motywowała naprzód na łamach „Słowa Wileńskiego" swe stanowisko skrajnie antykapitalistyczne, podkreślając równocześnie swój charakter tak prorządowy, jak katolicki. Należy zaznaczyć, że p. Dembiński jest prezesem Stow. katolickiej młodzieży „Odrodzenie".

Rzecz jasna, że w łonie obozu młodzieży katolickiej sprawa wystąpień p. Dembińskiego i tow. oraz ich programu wywołał silne wrażenie i namiętną dyskusję. Stała się ona także przedmiotem obrad

„Tygodnia Społecznego" w Lublinie

urządzonego w murach wszechnicy katolickiej przez „Odrodzenie".

Wśród wykładów na tem tle zwracał uwagę wykład ks. prof. Szymańskiego, który postawił wyraźnie pytanie: „czy komunizm może być ochrzczony, czyli przyjęty na łono doktryny katolickiej?" Dokoła tego wykładu toczyła się gorąca dyskusja, w której zabierał głos Dembiński i jego grupa.

Rada naczelna „Odrodzenia" uchwaliła pierwotnie większością głosów wykluczenie Dembińskiego, wobec jednak groźby rozłamu (za Dembińskim opowiedziało się kilka ośrodków) zawarto kompromis: Dembiński zobowiązał się

spisać swoje tezy

i złożyć je J. E. ks. prymasowi Hlondowi, który ma orzec o ich zgodności z nauką Kościoła. Narazie zaś Dembiński zobowiązuje się nie rozszerzać swoich poglądów. Klucz sytuacji tkwi zatem w ręku Prymasa Polski.

—x:o:x—

Wybryk zwyrodniałej dziewczyny.

Z Pińska donoszą:

Niezwykły wypadek zniewolenia 10-letniego chłopca przez 15-letnią dziewczynę wiejską wydarzył się na pastwisku Slepatyszcze wpobliżu wsi tejże nazwy.

15-letnia Marja Jankowiczówna mieszkanka wsi Przykładniki pow. pińskiego pod groźbą śmierci dokonała gwałtu na 10-letnim Michale Woźniejewskim. Kiedy chłopak się bronił Jankowiczówna poczęła go dusić i niezawodnie wyprawiłaby go na tamten świat, gdyby nie pomoc kilku pastuszków, którzy wyrwali nieprzytomnego chłopca z rąk zwyrodniałej dziewczyny.

Policja zajęła się Jankowiczówną.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Przeciwko bratu Ivara Kreugera wdrożono obecnie postępowanie karne. Brat króla zapałczanego Torsten Kreuger stał na czele wielkiego towarzystwa drzewnego.

Po samobójstwie Ivara Kreugera, gdy wyszły najaw jego oszukańcze machinacje, wdrożono dochodzenie i ustalono, że również Torsten Kreuger dokonał szeregu nadużyć.

(—) Rząd francuski nie zdobył się na decydującą odpowiedź na niemiecką notę i odesłał załatwienie sprawy dozbrojenia Niemiec do Ligi Narodów. Projekt Niemiec przewiduje znaczne powiększenie armji niemieckiej oraz ograniczenie czasu służby wojskowej z 12 na 6 względnie nawet do 4—ch lat, ma na celu zwiększenie w sposób legalny wyszkolenia rezerw, gdy dotychczas odbywało się to w sposób nielegalny.

Projekt gen. Schleichera przewiduje powiększenie liczby dywizyj z siedmiu do dziewięciu. Każda dywizja ma otrzymać bataljon artylerji ciężkiej i czołgów oraz eskadrę lotniczą.

Powiększoną być ma liczba okręgów wojskowych (Wehr-Kreis-Kommando), przez utworzenie dwóch nowych okręgów we Wrocławiu i w Kassel.

(—) Komuniści w dniu wczorajszym urządzili w Warszawie obchód „Dnia młodzieży komunistycznej".

Władze bezpieczeństwa zmobilizowały w związku z tem w rozmaitych punktach miasta silne oddziały policji.

Do większej manifestacji doszło przed południem na ul. Pańskiej. Będący w obchodzie policjanci odebrali demonstrantom transparenty z napisami antypaństwowemi oraz aresztowali 4 osoby.

W chwile potem tłum usiłował odbić aresztowanych, lecz policjanci zagrozili użyciem broni i w rezultacie rozpędzili tłum.

Przebieg drugiej demonstracji był krwawy i bardziej zacieklу. Ulicą Nowiniarską podążał tłum komunistów złożony z około 350 osób. W tym czasie z ulicy Franciszkańskiej nadbiegł posterunkowy policji i usiłował zatrzymać jednego z uczestników manifestacji, który trzymał w ręku transparent.

Tłum w jednej chwili rozpierzchł się. Na ulicy powstał popłoch. Stojący przed domem 4-letni Abe Kossowski został dotkliwie poturbowany przez uciekających. Tymczasem policjanci poczęli ścigać komunistę z transparentem, który wpadł do bramy przy ul. Mławskiej 5.

W klatce schodowej policjant dopędził go i ujął. Na podwórzu zaś policjant zatrzymał jeszcze młodą dziewczynę. Aresztowanych odprowadzono narazie do mieszkania dozorcy.

W pewnej chwili zebrał się tłum, który zaatakował bramę i powybijał wszystkie szyby. Policjant zrobił wówczas użytek z broni, wskutek czego jedna kobieta o nieustalonem nazwisku została ranna.

Ranną przeniesiono do pobliskiego ambulatorjum kasy chorych. Tłum zaatakował zkolei gmach Kasy Chorych tak, że dopiero silniejszy oddział policji zdołał przywrócić porządek. Ranna kobieta po przewiezieniu do szpitala zmarła.

(—) Związek Zawodowy transportowców w Gdyni uchwalił przyjąć arbitraż rządowy i przystąpić do pracy. Strajkują nadal marynarze, kraniści i warsztatowcy.

(—) W domu przy ulicy 11-go Listopada 138 w Łodzi 35-letnia Helena Mroczkowska właścicielka domu podczas sporu z lokatorem 37-letnim Ignacym Wiktorowskim wbiła mu nóż po rękojeść w pierś, zadając mu śmiertelną ranę.

Zamordowanie generała chińskiego

Nowe walki w Mandżurji.

Tientsin, 5 września. Generał Czang-Czung-Czang, b. gubernator prowincji Szantung, padł w miejscowości Tsinauru ofiarą zamachu. Kiedy na dworcu kolejowym żegnał się ze swoimi przyjaciółmi, dwóch mężczyzn oddało w jego stronę dwa celne strzały z pistoletu, które go położyły

trupem na miejscu.

Zamachowcy zostali ujęci.

Gen. Czang-Czung-Czang prowadził bardzo burzliwy tryb życia. Znany był z tego, że trwonił olbrzymie sumy, pobierając od ludności

podatki na kilka lat zgóry.

Utrzymywał on wielki harem, złożony z 50 kobiet.

Mukden, 5 września. W miejscowości Tunghua toczyły się dzisiaj krwawe walki między chińskiemi oddziałami nieregularnemi i Japończykami, przyczem po stronie japońskiej zabitych zostało 40 żołnierzy prócz wielu rannych. Straty po stronie chińskiej wynoszą

52 zabitych.

Także w miejscowości Taonan doszło do buntu w t. zw. oddziałach zabezpieczających, przyczem jest wielu zabitych.

Stronniczość sędziów bokserskich w Opolu

zmusiła polskich zawodników do opuszczenia zawodów.

Opole, 5 września. W Opolu odbył się wczoraj mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Śląska Polskiego i Śląska Niemieckiego. Zawody zakończyły się niesłychanym skandalem. Niemcy wykorzystali swoją liczebną przewagę w komisji sędziowskiej, przyznając wszystkie zwycięstwa Niemcom, pomimo oczywistej przewagi bokserów polskich.

Ponieważ protest Polaków został odrzucony, nasza drużyna opuściła turniej wśród konsternacji gospodarzy. Równocześnie opuścili salę widzowie polscy wraz z konsulem na czele.

Olbrzymia manifestacja religijna w Katowicach.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod katedrę.

Katowice, 5 września. Katowice były wczoraj świadkiem wspaniałych uroczystości religijnych, połączonych z popularyzacją idei rekolekcyj zamkniętych oraz poświęceniem kamienia węgielnego budującej się katedry i gmachu kurji biskupiej.

Pontyfikalną mszę św. odprawił nuncjusz apostolski ks. kanonik Marmaggi w asystencji księży kanoników Kubisa i Matji. Miejsce na podwyższeniu zajęli ks. biskup Szlagowski z Warszawy, ks. bisk. Tymieniecki z Łodzi i ks. sufragan Dębek z Łomży. Poniżej zasiedli wojewoda śląski dr. Grażyński, marszałek sejmu Wolny, oraz członkowie katedralnej kapituły katowickiej. Dalsze miejsca zajęli bardzo liczni reprezentanci władz cywilnych, sądowych, miejskich, duchowieństwa i posłowie do sejmu śląskiego.

Po obu stronach ołtarza polowego ustawiło się około

300 pocztów sztandarowych

organizacyj świeckich i kościelnych. Stanowiło to niebywale piękny i barwny widok. W czasie mszy św. ponad 50,000 katolików Polaków śpiewało pieśni religijne z towarzyszeniem orkiestry kolejarzy.

Po mszy św. i błogosławieństwie apostolskiem na kazalnicę wszedł ks. biskup sufragan Dębek i wygłosił do wielotysięcznej rzeszy wiernych podniosłe kazanie na temat idei rekolekcyj zamkniętych, poczem tysiączne rzesze odśpiewały „Boże coś Polskę". Uroczystość ta transmitowana była przez radjostację katowicką. Na miejscu czynne były megafony.

Mszę św. dla katolików Niemców odprawił w hali wystawowej w Parku Kościuszki

ks. metropolita Sapieha z Krakowa,

a kazanie wygłosił biskup śląski ks. dr. Adamski. Obecny był również ks. biskup sufragan Łodzi Tomczak.

O godz. 2 po południu zebrały się na boisku Pogoni jeszcze większe tłumy publiczności,

dochodzące do 80,000 głów.

Rozpoczęły się obrady, poświęcone popularyzacji rekolekcyj zamkniętych. Obradom przewodniczył ks. arcybiskup Marmaggi. Posiedzenie zagaił biskup śląski ks. dr. Adamski, który odczytał telegram, otrzymany od Ojca św. z błogosławieństwem dla uczestników zjazdu. Zebrani wysłali trzy depesze z wyrazami czci i hołdu do Ojca św., prymasa Hlonda i Prez. Mościckiego.

Następnie do zebranych tłumów wygłosili referaty o idei rekolekcyj zamkniętych prof. Romer, ks. superior Małysiak z Trzebini i ks. Otręba ze Świętochłowic.

Następnie ruszył olbrzymi pochód do budującej się katedry śląskiej przy ul. Powstańców ze sztandarami i orkiestrami. Defiladę odbierali przy ul. Polnej członkowie episkopatu. Poświęcenia kamienia węgielnego pod katedrę dokonał ks. arcybiskup Marmaggi, zaś kamienia węgielnego pod Kurję biskupią ks. biskup Adamski. Po poświęceniu pochód ruszył pod gmach wojewódzki, gdzie nuncjusz apostolski udzielił uczestnikom błogosławieństwa, poczem zjazd się rozwiązał.

Powrót jeńca po 14-tu latach.

Ze Stołpców donoszą:

Onegdaj przybył z Rosji 34-letni Paweł Ukrzymski pochodzący z woj. Pomorskiego który od 1916 roku przebywał w Rosji. Ukrzymski dostał się do niewoli rosyjskiej i do roku 1918 przebywał w obozie dla jeńców w Jekaterynosławie. Po rewolucji Ukrzymski dostał się do prywatnych zakładów metalurgicznych i pracował do 1923 roku. W r. 1924 przyjęty został do słynnej fabryki samowarów w Tule i pracował tu do 1932 roku.

Ukrzymski będąc z zawodu technikiem dorobił się nieco grosza i otrzymawszy zezwolenie władz sowieckich powrócił do rodzinnego kraju.

Krwiożerczy koń.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, dnia 5 września. Na Zielonym Rynku dziś nad ranem został straszliwie pokąsany przez konia, handlarz 42 letni Mordka Krygier.

Krygier odniósł rany twarzy. Wezwany lekarz pogotowia udzielił mu pierwszej pomocy.

Na ul. Piotrkowskiej został uderzony jakimś tępem narzędziem 53-letni August Urbach i uległ wybiciu kilku zębów.

Pomocy lekarskiej poszwankowanemu udzieliło pogotowie miejskie.

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj przy ul. Żeromskiego 46. 23-letni Władysław Plac, w stanie pijanym stanął na parapecie okna i począł przemawiać do zebranych w mieszkaniu przyjaciół. Nagle zachwiał się i runął z czwartego piętra na dół. Nie padł jednak na bruk, a zatrzymał się na dachu parterowego budynku. Tutaj też znaleźli go przyjaciele i zanieśli do domu.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził tylko lekkie obrażenia ciała.

Kryzys w południowej Ameryce.

Nędza polskiej emigracji w Argentynie.

Wyzysk monopolistów ziemi i handlu.

Buenos Aires, w sierpniu.

Argentyna narówni z całym światem przechodzi poważny kryzys gospodarczy.

Argentyna, jak wiadomo jest krajem nawskroś rolniczym hojnie obdarzonym naturą i produkcją rolną zaopatruje poza swemi 12-tu miljonami mieszkańców, przedewszystkiem Anglję, Francję i Niemcy.

Zdawałoby się, że państwo o charakterze nawskroś rolnym, prawie, że wcale nie przemysłowe, i o kolosalnej nadprodukcji swych ziemiopłodów, nie powinno wcale, a przynajmniej w małym stopniu skutki gnębiącego świat kryzysu odczuwać. Dziwnym przeto i niezrozumiałym wydaje się fakt, iż obszerny i bogaty kraj ten ostatniemi laty pod względem kryzysu, siedmiomilowemi krokami dogania tak przemysłowe kraje jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Anglję, Niemcy. Kto zna bliżej argentyńskie stosunki, łatwo stwierdzi, iż podstawową przeszkodą do normalnego i szybkiego rozwoju młodej republiki argentyńskiej jest nawskroś niezdrowa jej gospodarka rolna, która znajduje się

w rękach kilkuset obszarników

mających po kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi li tylko dlatego, aby bądź to trzymać ją odłogiem, bądź też kawałkami puszczać w arendę biednym rolnikom na warunkach, które prędzej czy później doprowadzają tego dzierżawcę-rolnika do bankructwa i ucieczki z jako tako obrobionej ziemi. Ciągle aktualna kwestja kolonizacyjna oraz cały szereg wspaniałych w tej dziedzinie projektów rozsądniejszych i fachowych agronomów, stale napotykają na niezrozumienie klasy rządzącej w Argentynie (którą tworzą właśnie ci obszarnicy) i od czasu do czasu stawiane na wokandzie w „Congreso" radykalne wnioski w tej sprawie zgóry skazane są na zagładę.

Rolnik argentyński, poza duszeniem go przez bogatych latyfundzistów, posiada jeszcze jednego pająka, który wysysa zeń krew, a tym jest odbiorca-hurtownik. W Argentynie, można powiedzieć, że na zakup artykułów rolnych istnieje,

nieoficjalny wprawdzie monopol,

spoczywający w rękach takich rekinów, jak Dreyfus i Bunge Born. Poza nimi nikt więcej nie śmie pokusić się na skupywanie produktów, gdyż zgóry wiadomem jest, że skazanym zostanie na pożarcie przez tych dwóch rekinów;

oni dyktują ceny,

oni posiadają na swych usługach koleje, statki, a nawet władze państwowe! To samo da się powiedzieć i o hodowli bydła, gdzie właściciele-hodowcy są tylko niewolnikami „Swiftów" i kilku innych „Frigorificos", mających na zakup bydła nieomal, że wyłączność. Jeżeli do tego dodamy niesprzyjające konjunktury cen ziemiopłodów na rynkach światowych, to wystarczy, aby zrozumieć, dlaczego ten bogaty kraj, oparty wyłącznie na eksporcie swych produktów wpada w coraz to większą depresję ekonomiczną i dlaczego jego obywatele-rolnicy coraz to większą odczuwają nędzę.

Dochodzi do tego, że często artykuł po sprzedaży nie pokrywa nawet kosztów jego produkcji! W roku przeszłym i obecnym notowano w Argentynie takie fakty, że rolnicy w niektórych miejscowościach

nie zbierali z pola kukurydzy,

gdyż koszty jej zbiórki, opakowanie i przewóz (który jest w Argentynie bardzo kosztowny) przewyższały cenę, jaką możnaby było osiągnąć przy sprzedaży. Jeżeli do tego dodać z każdym dniem wzrastające podatki, a na dodatek, (jak w ostatnich miesiącach) silnie rozwiniętą

plagę szarańczy,

niszczącej setki tysięcy hektarów pola, to „rozkosz" rolnika argentyńskiego mamy na dłoni. To samo da się powiedzieć o hodowlach herbaty argentyńskiej „yerby" której cena tak strasznie spadła, że nasi polscy koloniści w Misione's, doniedawna jeszcze bogacze, znajdują się

w przededniu kompletnego bankructwa.

Nielepiej sytuacja się ma z hodowcami bydła, którzy pomimo, iż w pierwszym półroczu r. b. samym „frigorificos" sprzedali 197.120 sztuk bydła i 167.586 sztuk owiec, to jednak ledwo koniec z końcem mogą wiązać!

Oczywiście, iż stan taki w pierwszym rzędzie odbija się na finansach państwa. Pomimo, że Argentyna pod względem swych deficytów budżetów znajduje się w szczęśliwszem, niż inne państwa położeniu (ba nawet na rok 1932-gi optymistyczny minister finansów przewiduje tylko „około" 40 miljonów pesos deficytu), to jednak finanse państwa coraz to bardziej w swych podstawach trzeszczą.

„Pożyczka Patrjotyczna" 500 miljonowa formalnie zamknięta na 1-go sierpnia r. b. przyniosła zaledwie efektywnych 135 miljonów, pomimo, iż na jej konto rząd wziął „zaliczkę" z „Caja de Comercion" już 300 miljonów pesos, wydanych dla częściowego załatania zaległych pensyj pracowników państwowych i wewnętrznych zadłużeń. Sztuczne utrzymywanie kursu pesa, coraz to ciężej rządowi przychodzi, a to ze względu na stałe zwiększanie się zapotrzebowań na walutę zagraniczną i niemożliwość pokrywania ich z napływów eksportowych.

Jedyny na to ratunek, to albo zrezygnowanie z oparcia się na parytet złota (Patron de Oro) i płacenie państwowych długów z zapasów Kasy Konwersyjnej lub też — ogłoszenie kilkuletniego moratorjum państwowego.

Powyższe symptomy są nader alarmującemi na najbliższą przyszłość i nieupoważniającemi do najmniejszego optymizmu.

Wdzięczne pole w kierunku zabezpieczenia funduszów emigracyjnych mają w tym wypadku polskie placówki (tak nasze przedstawicielstwo jak i placówka finansowa). Oczywista, jeśli radykalne posunięcia zaradcze uskutecznią nie po.... obiedzie.

Czy i w jakim stopniu z powyższego zadania się wywiążą — najbliższa przyszłość wykaże.

St. K.

W zamarłych miastach Lancashire

Strajk dwustu tysięcy tkaczy.

Londyn we wrześniu.

Na szosach w kierunku Londynu tłoczyły się auta. Im głębiej wjeżdżaliśmy w okręg przemysłowy, tem większe spotykuliśmy ożywienie na drogach, częstokroć zatarasowanych samochodami ciężarowemi. Tory zablokowane były towarowemi pociągami o wagonach z jednostajnemi napisami. Niezliczone bele manufaktury codziennie wysyłane do Londynu i nawet osławiony angielski „weekend" nie przerywał gorączkowego życia pracy.

Dnia tego, gdy znaleźliśmy się na szosie, prowadzącej do Manchesteru, punktualnie o dwunastej rozlegly się

dźwięki syren fabrycznych.

Z wrót fabryk wychodziły tłumy robotników — ludzi o zatroskanych i smutnych twarzach. Wszędzie tworzyły się grupy osób, debatujących nad sytuacją.

W miarę, jak posuwał się nasz samochód widzieliśmy ciągle te same obrazki.

W Burnley od pięciu tygodni zamknięte są wszystkie przędzalnie. Całe miasto świętuje. Sklepy są częściowo zamknięte,

a tramwaje puste.

Przypominają się najgorsze czasy zastoju wojennego.

Kopalnie węgla są również częściowo unieruchomione. Robotnicy pracują tylko trzy dni w tygodniu. W przyszłym tygodniu zostanie wstrzymana także praca w kopalniach, z powodu braku zapotrzebowania węgla.

Na stacjach towarowych tragarze darem nie czekają na pracę. Skoro niema ładunków towarów, niepotrzebni są i pakurze. Wszędzie stoją puste furmanki, których konie głodują wobec braku pracy właścicieli. Na dzień następny wyznaczono częściowe unieruchomienie tramwajów, któremi nikt nie jeździ dla braku pieniędzy. Od pięciu tygodni wydalono tysiące robotników. Tak przedstawia się sytuacja w Burnley, która niezadługo rozciągnie się na całe Lancashire.

W biurach fabrycznych kroki zwiedzających dudnią

w pustych korytarzach.

Pracuje sam tylko szef. Personel biurowy świętuje. Właściciel fabryki, którą zwiedziliśmy, zatrudnia pięciuset robotników w czasie normalnym i obecnie prowadzi codzienne pertraktacje z zarządami związków i ludźmi, pragnącymi przystąpić do pracy. Aby uzasadnić projektowaną zniżkę płac, okazał nam bilans ubiegłego półrocza. Konto wskazuje deficyt pomimo 75 proc. sprzedanego towaru. Kapitał obrotowy jest niemal wyczerpany.

— Koszta wyrobu manufaktury przewyższają maksymalne dochody ze sprzedaży, — tłumaczył nam fabrykant. — Robocizna jest za droga.

Czechosłowacja dostarcza towar o połowę taniej. Musimy obniżyć płacę o dziesięć proc. lub zamknąć fabryki.

Wobec tej decyzji ludzie powoli wracają do pracy. Również i w większych zakładach przemysłowych utrzymuje się tendencja zniżkowa, gdyż przy utrzymaniu obecnej ceny należałoby usunąć znaczną część robotników, a chodzi przecież o nieszerzenie większego bezrobocia.

W Manchesterze poinformowano nas, że strajk włókniarzy codziennie przynosi

300.000 funtów st. straty.

Pięć miast okręgu przemysłowego już zostały zrujnowane. Dalsze trwanie strajku grozi całemu przemysłowi angielskiemu i jest równoznaczne z początkiem ery głodowej.

Kompromitująca kampanja prasowa.

Wojna dwóch wydawców.

Paryż jest od pewnego już czasu areną niezwykłego skandalu, którego perypetje publiczność tutejsza śledzi z wielkiem zainteresowaniem i — zgorszeniem.

Mianowicie za łby wzięli się poważany dziennikarz, wydawca i redaktor naczelny „La Liberte", p. Kamil Aymard z królem perfumy, Coty'm, jak wiadomo, również potentatem prasowym, bo właścicielem „Figara" i wielkiego pisma popularnego „Ami du Peuple". Sprawa wynikła

z zatargu prywatnego

między Coty'm a Aymard'em. Niebawem przeniosła się ona na łamy pism obu wydawców w formie wzajemnych inwektyw i niepachnących rewelacyj, tyczących się przeszłości obu zapaśników.

Aymard w cyklu artykułów p. t. „Kryminalna działalność francuskiego Kreugera", podał do publicznej wiadomości zakulisowe tajemnice handlowej organizacji przedsiębiorstw Coty'ego, których potęga finansowa była — zdaniem p. Aymard —

wynikiem oszukańczych machinacyj

akcjami, wskutek czego akcjonarjusze Coty'ego oszukani zostali na grube miljony. Ponadto Aymard odsłonił również tajniki życia prywatnego Coty'ego, piętnując jego skąpstwo i nieuczciwość w stosunkach z ludźmi. Coty rozwiódłszy się ze swoją pierwszą żoną, panią Le Baron, miał jej zapłacić w wyniku przegranego procesu rozwodowego

430 miljonów franków.

Coty zapłacił istotnie 300 miljonów, a pozostałe 130 miljonów zobowiązał się zapłacić w dziesięciu ratach po 13 miljonów rocznie. Pani Le Baron jednak nie zgodziła się na spłaty ratalne i proces prowadzi dalej, grożąc zajęciem „Figara" i „Ami du Peuple". Aymard stanął po stronie pani Le Baron. O skąpstwie Coty'ego świadczy między inn. fakt, że zamówiwszy u pewnego ubogiego rzeźbiarza nagrobek dla siebie, zamówienia nie zapłacił mimo, że rzeźbiarz znajdował się w skrajnej nędzy, a nagrobek wykonał.

Aymard podobnych kwiatków nazbierał mnóstwo i zniesławił w skandaliczny sposób Coty'ego, który oczywiście nie pozostał mu dłużny, lecz rozpoczął zkolei publikacje kompromitujących Aymard'a dokumentów, które drukował równocześnie w „Figarze" i w „Ami du Peuple".

Wtedy przyjaciele Aymard'a

odpowiedzieli nocnym atakiem

na redakcję jednego z pism Coty'ego, w ciągu którego redaktor polityczny „Ami du Peuple" został pobity do krwi. Jednocześnie inna grupa napastników uzbrojona w pałki, usiłowała wedrzeć się do prywatnych apartamentów Coty'ego, czemu jednak przeszkodziła policja. Sam Coty ogłosił list otwarty „do morderców najętych przez Aymard'a", w którym przestrzega, że uzbrojony jest w rewolwer i że każdego zamachowca

położy bez litości trupem.

Policja paryska zainteresowała się tą sprawą przyczem na ingerencję policji nie bez wpływu pozostały wzajemne rewelacje o sobie obu osobistości.

Jest do przewidzenia, że wybitnie wpływowe stanowiska Coty'ego i Aymard'a, zapewnią im bezkarność. Niemniej jednak skandal jest niesmaczny i kompromitujący prasę paryską.

25-lecie zgonu Griega.



Znakomity kompozytor Edward Grieg zmarł przed 25 laty.

DJABEŁ KUSI

VIRGIL MARKHAM

Powieść amerykańska.

21

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Naczelnik więzienia w Franklinie otrzymał paczkę oryginalnych listów, pisanych przez młoda dziewczynę, podpisującą się pseudonimem Pat do starszego od niej młodzieńca, którego nazwała Dubroskym.

Gdy zainteresowanie listami doszło do zenitu, otrzymał zaproszenie do bogatego od czasów szkolnych niewidzianego kolegi Aldricha, który mu polecił wyszukać autorkę listów i skarb zakopany przez Dubroskiego. Naczelnik więzienia przyjął misję i obiecał, że postara się, aby go z posady wyrzucono.

Po kilku awanturach w więzieniu przyjęto jego dymisję. Rozpoczął poszukiwania w Nowym Jorku. Uwagę jego zwrócił pasażer w kraciastych spodniach. Wsiadł do taksówki i pojechał za nim.

W pogoni za nim i jego bogdanką wślizgnął się do zakonspirowanego lokalu przestępców.

Spotkał tam poznanego już dawniej wśród przestępców groźnego bandytę Raffy Guka, który go znał pod pseudonimem Fultza. Guk polecił mu śledzić niejakiego Masona, obiecując wzamian pomóc mu w jego poszukiwaniach. W śledzeniu Masona miała „Fultzowi" pomagać kochanka Guka.

* * *

I naprawdę nie miałem pojęcia, bo strzał nie był przeznaczony dla mnie, lecz dla niego. Mistrz z zawiązanemi oczami, w którym poznałem Blinka Handy'ego, mego dawnego partnera z Franklinu, chciał zabić Gray'a Masona.

— Czy damy znać policji? — zapytał Mason.

— Jeżeli pan chce tam wrócić...

Po chwili Mason zauważył:

— Ale on musiał chyba widzieć.

— No, chyba.

XI.

SPOTKANIE Z MORDERCZYNIĄ.

Wchodziłem do rezydencji Gra'ya Masona z takim samym strachem, jak poprzednio do nory Sabattiego, z duszą wzburzoną wątpliwościami i przeczuciami.

Dlaczego mnie zaprosił? Co go obchodzili Brovardowie? Jak się z nimi skomunikował w tydzień po śledztwie? Czy znał ich dawniej Co będzie ze mną, jeżeli się okaże, że nikt z tej rodziny nie był znanym warcabistą?

Dotknąłem ukrytej w kieszeni karty wstępu, której treść znałem na pamięć:

„Gray Mason ma zaszczyt prosić J. W. P. (tu było wpisane moje nazwisko męskim charakterem pisma) o łaskawe stawienie się w jego domu 15-go kwietnia wieczorem, celem poznania Magdaleny Broward i jej męża. Będą sami swoi.

Schody były z prawdziwego marmuru. Hall marmurowy, ornamenty i okucia srebrne. Czy naprawdę srebrne? Co miałem rozumieć przez: „samych swoich"? Dlaczego nie zapytałem Masona odrazu, kiedy mi wręczył kartę, w tydzień po przygodzie w Klubie Warcabistów? Teraz już nie wypadało.

Tłum, jaki przedstawił się mym oczom w salonie, był strojny i na początek, bardzo elegancki i na miejscu. Ale czułem przez skórę grandę. Niektórzy młodzi wyglądali na starych, a starzy na młodych. Większość była w dobrych humorach, lecz najweselsi robili wrażenie najsmutniejszych. Doliczyłem się czterdziestu kilku osób. Uderzyło mnie, że nikt nie był naprawdę w swoim sosie.

Nikt nie okazał zdziwienia, że Mason wydał przyjęcie na cześć Brovardów których ukrywał po śledztwie w swoim domu. Więc i ja udawałem, że nie widzę w tem nic szczególnego.

Magdalena Brovard przedstawiała się na oko tak pospolicie i nieszkodliwie, jak tylko to można sobie wyobrazić. Nawet ja, wolny od sentymentu dla kobiet — zbrodniarek, zdumiałem się widząc ją taką zwyczajną, jak pierwsza lepsza maszynistka lub sklepowa. Była to pulchna kobietka z niemowlęcą twarzą, niebieskiemi oczami i różowemi policzkami. Odrazu zrozumiałem, że wrodzona bierność i bezradność mogły ją popchnąć po równi pochyłej „romansu" i tak przyprzeć do muru, że, idąc po linji najmniejszego oporu, mogła się wyratować tylko zabójstwem.

Tak. Wtedy pojąłem to w taki sposób.

Mąż jej, Teddy Brovard, był wysoki i niezgrabny, miał rude włosy najwidoczniej rzadko czesane i już trochę przerzadzone i zwierzęco kanciastą czaszkę. Na górnej wardze jeżyła się gęsta szczotka. Twarz o tłustej cerze miała w sobie coś obmierzłego.

Nikt z zebranych nie dziwił się obecności zacnej pary. Wogóle nie byłem nigdy dotąd w dziwniejszem towarzystwie.

— Poco mnie zaproszono? Czy z braku mężczyzn? Rozejrzałem się po sali i stwierdziłem, że na trzech mężczyzn wypadały dwie kobiety. A więc nie dlatego.

Pomimo, że tego unikałem, natknąłem się na Masona i Brovarda, odosobnionych od reszty.

Mason zadał mi spodziewane pytanie.

— Panie Peters — co mi tu pan opowiadał, że Ted Brovard gra w warcaby? On mi tu mówi, że nie ma o tej grze najmniejszego pojęcia.

Brovard udał zakłopotanego, a ja rzekłem, starając się panować nad twarzą:

— O, już spostrzegłem, że się omyliłem. Widziałem fotografję tamtego. Musiał być ktoś inny tego samego nazwiska.

— Ależ na zachodzie niema Brovardów — wtrącił żywo Mason.

— Skąd wiesz? — zapytał mąż morderczyni.

— Zdawało mi się — odparł nasz gospodarz, zły, że się wygadał. Czułem, że pragnie, abym go nie zdradził, bo łatwo mogłem wspomnieć o posiedzeniach w bibljotece.

— Omyliłem się — rzekłem. — Tyle jest podobnych nazwisk.

Mason zmienił szybko przedmiot rozmowy.

— Aha, czy pan pracował ostatnio nad problematem Deedsów?

Powiedział to niby odniechcenia, lecz odczułem w nim natychmiast gwałtowną ciekawość.

Zrozumiałem. Dlatego mnie zaprosił — ze względu na sprawę Deedsów. A więc połknął haczyk. Dlaczego?

— Ostatnio nie — odparłem — miałem inne zajęcia. Dam panu znać, jeżeli czegoś dojdę.

— Bardzo proszę — powiedział z naciskiem.

Zanosiło się na to, że mogłem być zmuszony sfałszować jakiś dokument, lub starać się dowieść, że jeden z Deedsów padł ofiarą mordu. — Ale nie — po tym wieczorze mogło już być wszystko jedno. Sprawa Deedsów, warcaby, tropienie — wszystko to mogło przestać mieć dla mnie znaczenie. Wiedziałem, że szczęście mi dopisze.

Dziwnie pewny siebie, zbliżyłem się koło jedenastej do Magdaleny Brovard, pudrującej nos w kacie sali. Wypolerowany blat stolika służył jej za lustro.

Wiedziałem, że napewno mnie nie znała. Stanąłem koło niej, milcząc. Po minucie takiej sytuacji odłożyła puszek i spojrzała na mnie ze zdziwieniem, ukazując różową twarz, upacykowaną nierówno pudrem.

Ciekaw, czy w tych niemowlęcych oczach mógł się wogóle odbić jakiś wyraz, rzekłem:

— Mam wrażenie, że grozi pani niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo? Mnie? Jakie niebezpieczeństwo? — zareagowała stereotypowo, trochę z niedowierzaniem, trochę drwiąco.

— Niech mi pani wierzy. I niech pani to zachowa dla siebie, tylko dla siebie, rozumie pani?

Roześmiała się lekko, a ja, nie dopuszczając jej do słowa, ciągnąłem dalej:

— Nie ma się pani z czego śmiać. Chcę pani pomóc. Niech pani o tem nie mówi nikomu, bo może pani źle trafić. Obawiam się, że pani jest w niebezpieczeństwie, ale nie mogę powiedzieć, w jakim.

— W jaki sposób chce mi pan pomóc?

— Chcę obudzić w pani przezorność — odparłem, ujmując ją za rękę. — Czy pani nie wie, że ktoś z gości mógłby pani zaszkodzić? Czy pani ma tu przyjaciół?

— Widzę tych ludzi pierwszy raz, z wyjątkiem Masona i hrabiny.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Mimo opróżnienia się w Warszawie wielu lokali mieszkalnych, uzyskiwanie ich bez odstępnego należy jeszcze w stolicy do rzadkości. Odstępne to uległo ostatnio znacznej redukcji, niemniej jednak istnieje i chcący wynająć mieszkanie bez tego „dodatku" spotyka duże trudności, zwłaszcza w śródmieściu. Łatwiej znacznie znaleźć w Warszawie lokal handlowy i to na piętrze gdyż wskutek zlikwidowania licznych firm opróżniło się ich dość dużo. Sklepy detaliczne na dole i od frontu, nie są tak często opróżniane.

* * *

Pełny skład zespołu Teatru Zaspowego w Warszawie przedstawia się następująco: Ankwiczówna Krystyna, Broniszówna Seweryna, Dąbrowska Marja, Gella Marja, Gromnicka Helena, Gryf-Olszewska Zofja, Halska Alina, Horecka Irena, Jarkowska Stefanja, Kamińska Halina, Mazarekówna Stanisława, Pawłowska Romana, Plucińska Natalja, Relewicz-Ziembińska Pelagja, Skrobecka Janina, Srogowiczówna Halina, Sulima Helena, Biegański Wiktor, Boelke Robert, Chmielewski Tadeusz, Dąbrowski-Borowy Mieczysław, Dąbrowski Stanisław, Frenkiel Tadeusz, Gielniewski M., Grodnicki Józef, Justjan Kazimierz, Karpiński Ziemowit, Kempa Józef, Kijowski Kazimierz, Kreczmar Jan, Kustowski Stanisław, Łuszczewski Juljusz, Łuszczewski Leon, Snay Janusz, Stanisławski Stanisław, Szafrański Edmund, Śmieszko Włodzimierz, Wyrzykowski Marjan. Reżyserować będą: W. Biegański, S. Dąbrowski, Z. Nowakowski, A. Węgierko, A. Zelwerowicz. Kierownik literacki: Jan Lorentowicz. Kierownik działu dekoracyjnego: Wincenty Drabik. Generalny intendent: Jan Pawłowski. Sekretarz literacki: Jerzy Kossowski. Sekretarz teatru: Stanisław Kustowski.

* * *

Organizuje się pierwsza wystawa muzyczna w Warszawie. Na wystawie tej przedstawione będzie drukarstwo nutowe w Polsce, wyrób instrumentów muzycznych, muzyka mechaniczna, radjoaparaty itd. Żadne wyroby zagraniczne nie będą dopuszczone. Dla propagandy polskiej wytwórczości muzycznej wystawa posiadać będzie pierwszorzędne znaczenie. Otwarcie wystawy spodziewane jest w grudniu.

* * *

Dział architektury wydziału technicznego magistratu czyni od dłuższego czasu poszukiwania autentycznych dokumentów, wykazujących charakter zewnętrzny pawilonu zabytkowego na ul. Zakroczymskiej, który był już rekonstruowany za czasów Stanisława Augusta. Dopiero po zdobyciu tych materjałów można będzie przystąpić do odnowienia tego zabytku, który w obecnym stanie grozi ruina.

Nieudany zamach rabunkowy

na kasę urzędu pocztowego.

Ze Lwowa donoszą:

Nad ranem otrzymano wiadomość telefoniczną z posterunku w Zamarstynowie o usiłowanem włamaniu do urzędu pocztowego w Kleparowie, mieszczącego się w budynku piętrowym przy ul. Warszawskiej 20.

Oto około godz. 3-ej niewyśledzeni narazie sprawcy *przystawili drabinę* do okna I piętra, gdzie znajduje się pokój kasowy. W chwili, gdy złodzieje zajęci byli wyginaniem sztab kraty, usłyszał szmer Artur Schlerd, mąż kierowniczki urzędu pocztowego, który otworzył okno swego mieszkania i wszczął alarm. Złodzieje zeskoczyli z drabiny i rzucili się do ucieczki. Za uciekającymi p. Schlerd

strzelił dwa razy z rewolweru,

lecz chybił. Następnie p. Schlerd zaalarmował policję i za chwilę przybył na miejsce st. post. Próchnicki z posterunku w Zamarstynowie, który wdrożył wstępne dochodzenia. Okazało się, że włamywacze zdołali już wyłamać 3 sztaby i gdyby Schlerd w porę się nie był obudził, włamywacze wtargnęliby do wnętrza urzędu i splondrowali kasę, która *zawierała znaczną gotówkę.*

Zawiadomiony o usiłowanem włamaniu wydział śledczy przeprowadził na terenie Zamarstynowa i Kleparowa obławę. Wyniki obławy nie są narazie znane.

KRATECZKI.

RANNE ŚLEDZIE.

Nerwowy August.

W życiu jest zupełnie inaczej, niż nam opowiadają, dlatego też nie należy nigdy nikomu wierzyć. Przekonałem się o tem na własnej skórze. W Polsce angielski porter należy do luksusów, zresztą bardzo drogich, przyczem mówi się, że w Anglji można za psie pieniądze zapijać się oryginalnym angielskim porterem. Pojechałem tedy do Londynu na poter, i cóż się okazało? W Anglji wcale niema angielskiego porteru. Po dwudniowych poszukiwaniach dopiero w jakiejś knajpce znalazłem jedną butelczynę, która zresztą nawet „nie umywa się" do angielskiego porteru w Polsce. Okazało się, że Anglicy swój porter wyrabiają głównie na eksport.

Mówiono, że we Francji są tanie ostrygi, i że człowiek szczęśliwy może znaleźć w ostrydze perłę. Pojechałem tedy do Paryża, Havru i t. d. w nadziei, że zjem tam ze trzy tuziny ostryg i przynajmniej w co drugiej znajdę ładną perełkę. Pojechałem i co się okazało? We Francji niema ostryg! Wprawdzie nie było to w sezonie, ale kilka ostryg powinno się znaleźć. Z trudnością znalazłem w jakiejś restauracji langustę, ale cóż, kiedy langusta niema pereł. Tak samo w Holandji wcale nie widać tak wiele holenderskiego sera. To wszystko są bujdy. Okazuje się, że wszystko można dostać tylko w Polsce. Kieliszek whisky na polskim okręcie kosztował złotówkę, w Londynie zaś szylinga, t. j. około zł. 1 i 60 groszy!

Tak samo mylne jest przypuszczenie, że w Gdyni są tanie flondry. To jest nieprawda. W Gdyni jest mniej flonder niż w Łodzi, zarówno rybich, jak i kobiecych. I te rybie flondry wcale nie są w Gdyni tańsze niż w Łodzi. Małe węgorzyki można jeszcze dostać tanio, ale flondry są bardzo drogie, dlatego też proponowałbym wyeksportowanie pewnej ilości łódzkich flonder na nasze wybrzeże morskie. Kto wie, może w szczęśliwym wypadku część ich utopi się?...

ŚPIOCH.

Powodem krateczek dzisiejszych prócz śledzi jest pani Marianna Wożyk i imć-pan August Heusler. Te dwie istoty los związał ze sobą w sposób dość niefortunny, sposób który smutnie się skończył dla trzech stron; dla handlarki śledzi — Wożykowej, która odniosła obrażenia cielesne, dla Heuslera, który posiedzi w więzieniu, i dla mnie wreszcie, gdyż muszę o tem wszystkiem pisać, pisanie zaś wcale nie jest zajęciem takiem przyjemnem.

Ale wracajmy do naszych bohaterów. Otóż Wożykowa 19 lipca rb. obchodziła dom nr. 48 przy ul. Limanowskiego, pukała do wszystkich drzwi i proponowała kupno śledzi. Była godzina 6-ta rano. Gdy tedy zapukała do Heuslera i obudziła go ze snu, ten złapał handlarkę za kołnierz i wyrzucił ze wszystkich schodów. Ranną opatrzyło pogotowie, a policja spisała odpowiedni protokół.

Sąd Grodzki skazał Augusta Heuslera na 1 miesiąc więzienia.

Jerzy Krzecki.

Nowe składki pracowników umysłowych

według projektu Z.U.P.U.

Warszawa, 5 września. Jak mają wyglądać w praktyce „reformy" projektowane przez ZUPU widać najlepiej na cyfrach, które poniżej przytoczymy:

Pracownicy zarabiający poniżej 640 zł. płaciliby zatem dodatkowo 2 proc. podstawowej płacy. Opłaty byłyby podniesione dla zarabiających 90 do 119,99 zł. o 1.80, do 120 — 199.99 zł. o 2.40; od 200 — 259,99 o 4.40, od 260 — 299,99 zł. o 5.20 od 300 — 359.99, o 6 od 360 — 419.99 o 7.20 od 420 do 479.99 o 8.40 od 480 — 599.99 „ 9.060 zł.

Pracownik zarabiający powyżej 640 zł. płaci obecnie na ubezpieczenie od bezrobocia zł. 5.60, a na podstawie projektu Z U P U

miałby płacić zł. 19.20.

Zarabiający zaś powyżej 720 zł. płaciłby na ubezpieczenia od bezrobocia zł. 21.60, zamiast jak dotychczas zł. 5.60

Fałszowane znaczki inwalidzkie.

Kabarety i dancingi

doprowadziły studenta na ławę oskarżonych.

Z Poznania donoszą::

Przed kilku miesiącami dużego rozgłosu w Poznaniu nabrała sprawa fałszerstwa znaczków inwalidzkich. Najaw wyszło, iż fałszerstw dokonywał w sposób dość oryginalny, a przytem prosty

25-letni Zdzisław Latynik

były urzędnik miejski, zatrudniony w komisarjacie policyjnym. Latynik został aresztowany w swem mieszkaniu przy ul. Św. Czesława 12. Rano mianowicie, kiedy jeszcze spał, weszła do jego mieszkania policja i oświadczyła mu, że jest aresztowany. Latynik oznajmił, iż spodziewał się aresztowania, gdyż przepowiedziała mu to wróżka przed pięciu laty. Pod obuchem nagromadzonych faktów, przyznał się również w całej rozciągłości do winy.

Ciekawy jest niewątpliwie początek całej sprawy.

W Warcie pod Poznaniem wyłowili rybacy powiązane sznurkami

pliki starych kart ubezpieczeniowych,

z których pousuwane były znaczki. Wygodny przestępca był przekonany, iż ślady jego nadużyć ukryje woda, tymczasem woda właśnie je ujawniła. Niezwykłe znalezisko odesłano do policji i do Ubezpieczalni Krajowej. Policja wyjaśniła sprawę w przeciągu 4 tygodni. Sądowy znawca pism red. Grudziński otrzymał do zbadania podobne sobie na pozór znaczki. Jednak pod wpływem promieni ultrafioletowych ukazały się dziwne różnice. Na pierwszy rzut oka stwierdzono,

że klej był inny,

poza tem wspomniane promienie ujawniły na starych znaczkach ślady przekreśleń pisma, wywabione bardzo zręcznie i starannie. Znaczki były regenerowane nadzwyczaj pracowicie.

Czy Latynik działał sam czy miał wspólników, ujawni zapewne śledztwo, które jeszcze trwa. Wiadomo tylko, że Latynik sprzedawał nych", a raczej bezkonkurencyjnych", a raczej bezkonkurencyjnych nietylko w Poznaniu, ale w Bydgoszczy i innych miastach. Odbiorcami byli rozmaici restauratorzy, którzy znaczki przyjmowali albo za gotówkę, albo też jako należności za rachunek. Latynik był do tego stopnia zuchwałym, że proponował kupno różnym kupcom, albo też zamianę za gotówkę na urzędach pocztowych. Miał on przytem stałą wymówkę, że

„ciocia kupiła za dużo znaczków,

i on chętnieby, je zamienił".

Przez dłuższy czas Latynik, z którym rodzina zerwała, był bezrobotnym, żył jednak dostatnio i, jak wypadało na złotego młodzieńca, bywał w dancingach i kabaretach. Przed kilku laty, gdy uczuł wstręt do dalszych studjów prawniczych, uzyskał posadę w Miejskim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu. Sprawował się dobrze, aż do 1930 roku, kiedy go zredukowano z powodu zaniedbywania się. W ciągu czasu przymusowego świętowania, zajął się pomysłowym sposobem zarabiania pieniędzy. Wielkim chemikiem nie był, to też operował tylko

zwyczajnym wywabiaczem atramentu

t. zw. Tintentodem, robił to jednak bardzo precyzyjnie. Najpierw wykradał karty, prawdopodobnie przy pomocy wspólników. Po wydarciu znaczków moczył w wodzie, gdzie się odkleiły, po wymyciu prasował je zwyczajnem żelazkiem, a na końcu podklejał. Wypada dodać, że zajmował się on też fałszowaniem znaczków stemplowych

o wysokiej wartości.

TEATR LETNI w parku Staszica.

„Miesiąc aresztu".

Farsa w 3 aktach Maurycego Hennequina. W przeróbce Kazimierza Szuberta. Reżyserował: Jerzy Woskowski.

Jest to bardzo „czcigodna" nie ze względu na treść, ale na wiek farsa wzbudzająca paroksyzmy śmiechu już przed laty, kiedy nasze babki były pannami. Dziś farsa ta byłaby jak się to mówi: „nie do użytku" gdyby nie utalentowany artysta naszej sceny p. K. Szubert który zaktualizował ją tak zręcznie i dowcipnie że znów nabrała rumieńców życia i to jakiego życia... Szubertowi więc przedewszystkiem należy podziękować za spędzenie miłego i wesołego wieczoru.

Farsa jest doskonała. I na scenie i na widowni dzieją się dziwne rzeczy. Artyści bawią publiczność sami bawiąc się doskonale. A widownia? Wszyscy dosłownie płaczą ze śmiechu, a za chwilę jeden widz spogląda na drugiego z niemym pytaniem komu właściwie brakuje „piątej klepki"? Autorowi, tłumaczowi, reżyserowi, aktorom czy też sąsiadowi z lewej i z prawej strony.

I jakże farsa niema mieć powodzenia? Pełno więc codziennie w parku Staszica, wszyscy spieszą pożegnać się z uroczym zakątkiem Łodzi a przedewszystkiem uśmiać się na tej ostatniej premjerze teatru Letniego.

Trudno opisywać treść farsy, która jeżeli jest dobra, musi być pozbawiona zdrowego rozsądku — tak jest i z „Miesiącem aresztu" widz się zaśmiewa do łez z Bombelka - kryminalisty w wykonaniu naszego ulubieńca Szuberta który z roli tej wydobył maximum komizmu.

W. Niedziałkowska i Z. Tatarkiewicz-Woskowska czarują widownię grą pełną swobody i uroku. Miłą teściową (ile teściowa może być miła!) jest H. Puchniewska, przezabawnym sędzią Grzmigrodzkim — Jerzy Woskowski. Budzi wesołość Grolicki z brodą, groteskowy adwokat Ciurkiewicz (L. Madaliński) oraz Brodniewicz sprawca tej całej awantury, za którą się dostaje aż „Miesiąc aresztu".

Śmiech publiczności, chwilami homeryczny to nagroda za ich pracę i wysiłek.

Bodajby „Miesiąc aresztu" cały miesiąc bawił stęsknione szczerego, prostego humoru nasze miasto.

St. Sap.

PIERRE NEZELOFF.

Lotnik.

Maksym Serbonne, odbywając próbny lot na nowym samolocie, którym wylecieć miał w drogę z Paryża do Melbourne bez lądowania, zauważył, że motor odmówił mu posłuszeństwa. Z wysokości dwóch tysięcy metrów samolot spadał prostopadle ku ziemi.

Lotnik odwrócił się do swego mechanika, którego twarz zdradzała zdumienie i przestrach, i zakreślił ruch umówiony... Upadek, podczas którego oddech zamiera w piersi, powietrze wdziera się w uszy, usta i nos z kłującym bólem jakby od stalowego ostrza, wrażenie, że otchłań przepełniona jest zaciskającemi się rękoma, wpychającemi na drogę śmierci... A potem znienacka, jakby echo niebios.. Szata czarodziejki, zbliżającej się z szelestem jedwabiu, skrzydła anielskie, trzepocące w przestworzach... Napór powietrznej otchłani maleje, ryki dookoła zamieniają się w szept — — — — — spadochron otworzył się...

Maksym Serbonne z ulgą w duszy unosił się lekko, jak korek, który wydostał się z wirów wodospadu. Spojrzał na ziemię: o tysiąc metrów niżej unosił się ku niebu dym. Zdruzgotany samolot płonął. Oczyma poszukał towarzysza i ujrzał go, jak miękko opuszczał się ku ziemi. Sam zaś, lżejszy od mechanika popychany był lekkim wiatrem, kołyszącym go z łagodnością matki.

Nieznacznie zbliżał się ku ziemi: pod nim jakby defilowały pola i łąki; przeleciał nad strumykiem. Wiatr unosił go w kierunku pałacu, którego wieżyce wyglądały z zieleni parku. Nieco później dotknął już wierzchołków drzew. Poruszył silnie nogami, by popchnąć się ku niedalekiej polance i wkońcu opuścił się

Zaledwie dotknął stopami gęstej trawy, gdy usłyszał podwójny okrzyk. Uniósł się i ujrzał młodą parę, siedzącą na kamiennej ławce. Dziewczyna była drobna i śliczna, z oczyma, jak płatki nieba; dookoła twarzy jej rozwiały się jasne, puszyste włosy. On zaś był brunetem o płomiennych czarnych oczach.

Maksym uwolnił się od spadochronu, potarł zdrętwiałe nogi i uśmiechnął się:

— Proszę nie przeszkadzać sobie z mego powodu...

Zarumieniona dziewczyna podniosła się z ławki.

— Proszę pana, — szepnęła, — o ile pójdzie pan do pałacu, proszę nie wspominać o tem, że pan nas widział.

— Może pani polegać na mojej dyskrecji.

Urwał, przeczuwając jakąś tajemnicę i uważniej przyjrzał się swej rozmówczyni. O! dziewczyna była zapłakana! Ślady łez były jeszcze widoczne na jej policzkach i broda jej drżała zlekka. Świeże wargi jej zacisnęły się, tłumiąc cierpienie. Lotnik z surowością spojrzał na towarzysza młodej dziewczyny.

— Może wtrącam się w nieswoje rzeczy, proszę pana, — rzekł, — ale pozwalam sobie zwrócić uwagę, że nie jest ładnie być przyczyną łez kobiety — — —

Panienka nie pozwoliła mu dokończyć:

— On ma być przyczyną łez moich? Słuchaj, Janku!.. O! nie... Widzę, że zainteresował się pan nami... Więc może udzieli nam pan rady... Jan chce odebrać sobie życie...

Maksym drgnął. Czy wpadł w komedję czy też tragedję?

Nie pozostawiając mu czasu do namysłu, dziewczyna ciągnęła:

— Jestem córką właściciela pałacu, a Jan jest moim... Tu westchnęła: — niestety jeszcze nie!... P. Jan Florac jest profesorem w liceum imienia Alfreda de Musset. Kochamy się... Chce się ze mną ożenić, ale jest biedny, a ojciec postanowił mnie wydać zamąż tylko za bogatego przemysłowca, lub człowieka, którego znaczenie mogłoby mu się przydać, gdyż chce, by go obrano posłem. Żywi szacunek tylko dla ludzi odważnych, ludzi czynu, o których szeroko pisze się w prasie. Ma w pogardzie „inteligentów", a Jan jest poetą, niestety! I w dodatku wydawcy nie chcą poznać się na jego poezji. Przysiągł mi więc w tej chwili, że o ile nie otrzyma mojej ręki — — — —

— Pozostaje mi tylko zakończyć z życiem, — dodał profesor ponuro.

— Cicho, Janie! — zawołała młoda dziewczyna. — Słyszy pan? Jest to okropne, prawda?

Lotnik przyglądał im się w milczeniu. Byli młodzi, mili i wzruszający. Lecz istotnie ten wielki drab wydawał się zdolny do jakiegoś głupstwa. Maksym pokiwał głową:

— Może znajdzie się jednak sposób na to wszystko, — mruknął.

Dziewczyna błagalnie złożyła ręce.

— Niech pan powie! Jaki pan dobry! Spadł nam pan z nieba!

— W literalnem znaczeniu słowa. Lecz czas nagli. Należy działać!

Czy można wyjść z parku niepostrzeżenie?

— O, tak, z tej strony właśnie. Tędy przychodzi Jan, gdy chce zobaczyć się ze mną.

Panienka wskazała drogę i wkrótce wszyscy troje znaleźli się w polu. O jakie sto metrów od nich Serbonne spostrzegł swego mechanika, siedzącego nad rowem i palącego fajkę dla uspokojenia się po przeżytych wrażeniach.

— Chodźmy, — rzekł do swych towarzyszy.

Gdy znaleźli się przy palącym, Serbonne rzekł do obu mężczyzn.

— Rozbierajcie się obaj i zamieńcie ubranie. Prędko, niema czasu na tłumaczenia.

Usłuchali w milczeniu. Gdy profesor włożył ubranie mechanika, buty i kask z okularami, Serbonne zwrócił się do towarzysza lotu:

— A ty zgiń mi z oczu, — rzekł, — niech ciebie nie zobaczę przed jutrzejszym dniem.

Pociągnął zakochaną parę na miejsce, gdzie leżał strzaskany i spalony samolot. Przybyli tam właśnie w chwili, gdy do grupy zaciekawionych włościan nadjechało auto, z którego wysiadł rumiany grubas.

— To ojciec! — zawołała. — Widzisz, tatusiu, przybiegłam, bo zdala zauważyłam wypadek. Lotnicy cudem uniknęli śmierci.

Właściciel pałacu zbliżył się do Maksyma:

— Jestem Toiron, — rzekł. — Dom mój jest wpobliżu. Może mogę być w czemś pomocny...

Lotnik skłonił się:

— Maksym Serbonne.

Toiron aż podskoczył:

— Co takiego? „Recordman" światowy? Bohater lotu Paryż San - Francisco?

Lotnik skromnie spuścił oczy.

— Ten sam, we własnej osobie. Jak pan widzi, szczęście nie zawsze mi sprzyja. Lecz pozwoli pan, że mu przedstawię swego towarzysza, p. Jana Florac, profesora liceum Alfreda de Musset...

P. Toiron z miną pogardliwą powitał Jana.

— Mam wrażenie, że już dawniej poznałem pana. Był to zapewne dziś chrzest powietrzny jego?

— Co znowu? — z zapałem wtrącił się Serbonne. — Ależ to dawny i zasłużony lotnik wojskowy, pogromca kilku samolotów nieprzyjacielskich, zaszczytnie wzmiankowany w raportach z frontu... Nie miał wówczas jeszcze lat dwudziestu...

— Czy być może? — dziwił się Toiron.

— As, proszę pana! I w dodatku człowiek nauki, którego praca jest mi cenną pomocą!

— No, patrzcie, państwo! — bełkotał Toiron. — Ale chodźcie, panowie, odpocznijcie u mnie... A gdybyście potrzebowali nowego samolotu, pamiętajcie: mam pieniądze i interesuję się lotnictwem.

Toiron prowadził swych gości. Uszczęśliwiony, jowialnie klepał ramię Jana Florac:

— A! skryta „sztuka"! Lotnik! No proszę.. Zawsze mówiłem: w tym chłopcu coś siedzi, będą z niego ludzie!...

Tłum. L. M.

SPORT

Druga transza ligowych walk.

Faworyci „biorą w skórę".

W dniu wczorajszym odbyły się następujące mecze ligowe:

WARTA — GARBARNIA 4:2 (0:2)

Poznań. Mecz powyższy rozegrany w dniu wczorajszym w Poznaniu wykazał dobrą formę Warty, która pomimo utraty w pierwszej połowie dwóch bramek nie załamała się psychicznie i po zmianie stron po okresach przewagi zdobyła aż cztery bramki. Dla Garbarni zdobył bramki Bator, zaś dla miejscowych Radojewski, Kryśkiewicz, Nowacki i Szerfke po 1. W pierwszej połowie przeważała Garbarnia, lecz w drugiej połowie opadła na siłach i sytuację opanowała całkowicie Warta. Sędziował p. Brzeziński.

WARSZAWIANKA — RUCH 1:0 (1:0)

Warszawa. Gra naogół otwarta toczyła się ze zmienną przewagą. Warszawiance udało się zdobyć zwycięską bramkę po rzucie rożnym egzekwowanym przez Tyszkowskiego, ze strzału samobójczego Ruchu (w 15 minucie). Wysiłki Ruchu nie przyniosły zmiany wyniku, gdyż Warszawianka grała bardzo ofiarnie. Sędziował p. Rettig z Łodzi.

POGOŃ — LEGJA 0:0

Lwów. Niezwykle zacięta walka nie przyniosła w ciągu 90 minut rezultatu bramkowego. Legja przeważała nieco technicznie, jednak Pogoń nadrabiała ambicją swe braki tak, że gra była zupełnie równorzędna. Szereg dogodnych sytuacji żadna ze stron nie potrafiła wyzyskać Widzów 7.000. Sędziował p. Krajcarek.

CRACOVIA — WISŁA 3:0 (2:0)

Kraków. Wysokie zwycięstwo Cracovji było zasłużone, gdyż była ona zespołem szybszym, lepiej zgranym i b. skutecznym w sytuacjach podbramkowych, — to też już w pierwszej połowie Cracovia zdobywa dwie bramki, a po przerwie pomimo usiłowań Wisły podwyższa jeszcze wynik. Bramki zdobyli Malczyk 2 i Zieliński 1. Sędziował p. Wardęszkiewicz dobrze.

MECZE O WEJŚCIE DO LIGI.

W dniu wczorajszym rozegrane zostały następujące mecze o wejście do Ligi.

Warszawa: ŁTSG — Gwiazda 3:0 (2:0) Drużyna łódzka była zespołem lepszym i górowała przez cały czas meczu nad gospodarzami, odnosząc zasłużone zwycięstwo. Bramki dla ŁTSG zdobyli: Voigt 2, Berkman 1. Sędziował p. Romanowski.

Legja (Poznań) - Polonia (Bydgoszcz) w Poznaniu (6:1) (5:1) Zasłużone zwycięstwo znacznie lepszej Legji. Sędz. p. Leracz; IFC — Warta (Zawiercie) 6:2 (0:2) W pierwszej połowie Warta zdobywa 2 bramki lecz wyczerpuje się i w drugiej IFC gniecie przez cały czas. Sędziował p. Szerer; Polonia (Przemyśl) — Hasmonea (Równe) w Przemyślu 8:0 (4:0) Łatwe zwycięstwo o klasę lepszej Polonji Sędziował p. Str[illegible]ecki. 1 pp. (Brześć) — 4 dyon samoch. w Brześciu 7:1 (1:0) Zdecydowane zwycięstwo lepszego technicznie 1 pp. Sędziował p. Dobrzański.

* * *

W nadchodzącą niedzielę odbędą się następujące mecze ligowe: w Łodzi ŁKS — Polonja, w Warszawie: Legja — Wisła, w Krakowie Garbarnia — Cracovia i we Lwowie Czarni — Warta.

— O wejście do Ligi grają: Legja (Poznań) — ŁTSG w Poznaniu, Gwiazda (Warszawa) — Polonja (Bydgoszcz) w Warszawie, Podgórze (Kraków) — IFC w Krakowie, Polonja (Przemyśl) — Unja (Lublin) w Przemyślu i 76 pp. — 4 dyon sam. pancernych w Grodnie.

Tabela ligowa.

	Gier	Pkt.	St. bram.
1. Cracovia	16	25	49:18
2. Pogoń	15	21	26:12
3. Legja	14	18	27:13
4. Warta	15	17	38:23
5. ŁKS.	15	16	27:18
6. Warszawianka	15	15	19:34
7. Wisła	13	14	25:22
8. Ruch	16	14	23:25
9. Garbarnia	14	11	23·28
10 22 p. p.	15	11	24:38
11. Polonja	14	8	15:36
12. Czarni	16	8	12:36

W tabeli tej uwzględniliśmy przywrócony ostatnio wynik 2:1 dla Czarnych z meczu z Garbarnią.

Niczem w lidze...

Wczorajsze mecze o wejście do A klasy.

KALISZ

Makabi — Prosna 1:0 (1:0).

Rozegrany w dniu wczorajszym mecz w Kaliszu o wejście do klasy A zakończył się nieznacznem zwycięstwem Makabi w stosunku 1:0. W pierwszej połowie Makabi gra pod wiatr, jednak pomimo przewagi Prosny zdobywa w 18-ej minucie bramkę przez Szajniaka. W drugiej połowie Makabi stale naciera, impotencja strzałowa ataku nie pozwala jednak podwyższyć wyniku.

Kruszeender — Lechja 1:1 (1:1).

Pabjanice. Kruszeender miał więcej z gry i zasłużył na zwycięstwo, zawiódł jednak atak. W 15 min. zdobywa prowadzenie dla Kruszeendera Łyszkowski z rzutu karnego, lecz w kilka minut później goście wyrównują.

Dzielnica górna zabiera głos.

Mistrzostwo Ł.O.Z.L.A. na Widzewie.

W dniu wczorajszym odbył się na boisku Widzewskiej Manufaktury bieg drużynowy na dystansie 4 klm. o mistrzostwo okręgu. W biegu wzięły udział dwa zespoły klubu Geyer, jeden zesp. KP. Zjednoczone oraz poza konkursem zawodnicy ŁKS. Indywidualnie zwyciężył Starosta w czasie 13 min. 18.6 sek. o 50 m. przed biegnącym poza konkursem Polakiem (ŁKS). W konkursie drugim był Młotkiewicz (Geyer) 14 min. 3 sek. 3) Szczeciński (Geyer), 4) Deka (Geyer) 5) Trzciński (G), 6) Szubert (Ziedn.) 7) Borowski (G) 8) Kołoszczyk (Zjedn.) 9) Gabinowski (G) i 10 Grudzień (Zjedn.) Starosta (Zjedn.) poprowadził bieg od startu do mety.

Mistrzostwo drużynowe zdobył zespół klubu „Geyer" w składzie Młotkiewicz, Deka, Trzciński i Borowski — 18 p. przed KP Zjednoczone. Drugi zespół Geyera wskutek zdekompletowania nie został sklasyfikowany. Ogółem wzięło udział w biegu 15 zawodników — ukończyło bieg 12. Organizacja biegu dobra.

Torowo-żużlowe wyścigi.

Dzień emocyj kolarskich w Helenowie,

W dniu wczorajszym odbyły się na torze Helenowa zawody kolarskie na dystansie 50 klm. o tytuł długodystansowego torowego mistrza Polski na rok 1932. Dystans biegu był podzielony na 5 etapów po 10 klm., przyczem po każdym z nich następował finisz. Ogółem wzięło udział w biegu 19 kolarzy, ukończyło wyścig 12. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski zdobył Popończyk (WTC) (Warszawa) zdobywając 18 punktów i przebywając dystans w czasie 1 godz. 24 min. 1,4 sek. przed Paulem (Union-Touring, Łódź), 13 punktów, Klattem (Un. Touring) 6 p. [illegible]midtem (Un. Touring) 4 p. Ze znanych zawodników odpadli wskutek defektów rowerów Einbrodt (Rapid) i Targoński (WKS-Legja, W-wa). Również Michalak i Włodarczyk wskutek defektów stracili po kilka okrążeń.

Po wyścigach kolarskich o mistrzostwo Polski odbył się finał zawodów motocyklowych na torze żużlowym o „Wielką Nagrodę Helenowa". Po przedbiegach i między biegu zwyciężył w finale Webb (Union Touring) w czasie 2 min. 30 sek. (6 okrążeń toru) przed Tylińskim, Popielasem i Rubinsteinem.

Wyścigi „Resursy".

W dniu wczorajszym odbył się na szosie Krzywie — Łowicz kolarski wyścig „Resursy" o nagrodę przechodnią inż. Wagnera na dystansie 100 klm., w którym wzięło udział 9 kolarzy. Zwyciężył Kołodziejczyk w czasie 3 godz. 25 m. przed Koprowskim i Pietraszewskim. Zaznaczyć należy, że wyścig o nagrodę został już rozegrany po raz czwarty, przyczem w pierwszych dwóch latach zwyciężyli Stachurski i Urbanowski, zaś w następnych dwukrotnie Kołodziejczyk, tak że w razie gdyby zwyciężył po raz trzeci zdobędzie nagrodę na własność.

Nowy mistrz Polski

w pięcioboju.

W dniu wczorajszym odbył się w Bydgoszczy pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski, w którym zwyciężył Wieczorek (3 p. sap. Wilno) zdobywając 3.387,89 punktów, przed Jarzębskim (Szkoła Podch. Bydgoszcz) 2.915 p. Wyniki Wieczorka są następujące: skok wdal 6.85 m., rzut oszczepem 46.60 mtr., rzut dyskiem 37.29 m. bieg 200 mtr. — 24.3 sek. i bieg 1500 mtr. — 5 min. 9 s.

Rozczarowanie na stadjonie Czerwonych.

Czarni wywieźli 1 punkt z Łodzi.

Wczorajsze zawody pozostawiły po sobie wielkie rozczarowanie.

Obserwując grę odnosiło się wrażenie, że coś się popsuło w państwie „czerwonych". Trudno było poznać drużynę Ł. K. S-u, która przed dziesięcioma tygodniami zachwycała swą grą łódzką publiczność.

Nie było na zawodach z Czarnymi, ani nieustępliwej i twardej obrony, nie było mrówczej pracowitości pomocy, ani żywiołowych przebojów Króla, Durki i solowych akcyj bramkostrzelnego Herbstreicha.

Poszczególni zawodnicy biegali za piłką. Nie mogli jednak ani do niej dobiec ani też zastartować, a nawet skierować w odpowiednie miejsce. Kiedy już jednak piłkę otrzymał atak, to przeważnie kierował ją do bramki lwowian tak, aby przypadkiem nie bardzo wysilić swe mięśnie.

Czarni natomiast, zachęceni decyzją Zarządu Ligi PZPN., przywracającą im 2 punkty za mecz z Garbarnią przystąpili do gry z niebywałą ambicją i zacięciem.

Kiedy te dwa walory przyniosły im wreszcie upragniony punkt w postaci bramki zdobytej przez Makucha sympatja przerzuciła się w ich stronę. Nie dlatego, aby byli drużyną lepszą, lecz z powodu wielkiego wysiłku podwyższenia stanu posiadania. Długi czas im się to udawało. Czerwoni natomiast podrażnieni w swej ambicji gwałtownie atakują, lecz z powodu braku odpowiedniego dyrygenta nie mogą zdobyć wyrównującego punktu, albowiem Kołosiak plątał się tylko w ataku. Łącznicy miast pilnować swych pozycyj będąc w posiadaniu piłki przechodzili wraz z nią na pozycje swych kolegów. O wysuwaniu piłek skrzydłem nie było mowy.

Wyrównująca bramka padła z rzutu wolnego, pięknie wykonanego przez Durkę.

Podkreślić należy brutalną grę Radomskiego. Zawodnik ten pozostawia po sposobie swej gry niesmak i niezadowolenie. Dała temu wyraz niejednokrotnie, w czasie meczu galerja, reagując krzykami i gwizdami na „wyczyny" tego zawodnika.

Sędzia p. Marczewski, mając trudne zadanie, wywiązał się z niego bez zarzutu.

Jako przedmecz zostały rozegrane zawody towarzyskie ŁKS Ib - Old Boye, które zakończyły się zwycięstwem rezerwy ŁKS-u w stosunku 2:0 (1:0).

Garnczarek punktuje...

Gwiazda Arskiego gaśnie.

W dniu wczorajszym odbyły się w Poznaniu eliminacje bokserskie przed ustaleniem reprezentacji na mecz z Włochami, przyczem wiele wyznaczonych walk nie doszło do skutku. Wyniki były następujące: Misiorny zwyciężył na punkty Góreckiego, Polus (Warta) — Spodenkiewicza (IKP., Łódź), Sipiński (Warta) — Zahlta, Majchrzycki — Weznera, Chmielewski (IKP. Łódź) — Sipiński (Warta)—Zahlta danie się tego ostatniego, wreszcie Garnczarek zwyciężył na punkty Arskiego (Warta).

Sport w kilku słowach.

(—) Na zawodach lekkoatletycznych w Torento, które odbyły się tam z okazji odbywającej się wielkiej wystawy kanadyjskiej, Walasiewiczówna osiągnęła fenomenalny czas na 100 metrów 11,8 sek. ustanawiając tym wynikiem nowy rekord światowy.

(—) Na zawodach pływackich, które odbyły się w dniu wczorajszym w Warszawie znajdujący się w doskonałej formie pływak Jastrzębski (AZS) ustanowił nowy rekord Polski w biegu 400 metrów na wznak w czasie 6 min. 31 sek.

(—) W dniu wczorajszym miały być rozegrane w Krakowie spotkania finałowe o mistrzostwo Polski w tennisie, jednak z powodu deszczu nie mogły dojść do skutku i odbędą się dziś i jutro. W półfinale Tłoczyński pokonał Wittmana 4:6 7:5, 9:7, 6:6.

(—) W biegu kolarskim we Lwowie na trasie Lwów — Stryj — Lwów. Zwyciężył Zachorski z Przemyśla w czasie 4 godz. 51.04 m.



W biegu kolarskim na Śląsku na dystansie 116 klm. o nagrodę firmy „Ebeco" zwyciężył Ligoń 3 godz. 16 min. 31 sek.

(—) W grach sportowych o mistrzostwo kl. B i C. w Łodzi osiągnięto następujące ważniejsze wyniki: kosz. żeńska: kl. B. Stern—Wima 6:2, Triumf—Strzelec 16:3. Hazena kl. B: Triumf—Sztern 11:3, Makkabi—Strzelec 3:0, Strzelec (Zgierz) —Triumf 5:0 (v. o) kosz. męska kl. B: Wima—Hakoah 24:9, Orlę—Oratorjum 22:8, Makkabi—Absolwenci 20:11, HKS—Absolwenci 27:14. Strzelec—Makkabi 30:20, Kosz. męska kl. C. Stern—PKS 30:0 v. o. Resursa—Pocztowe PW 19:14 mecz niedokończony. Strzelec (Zgierz) — Orkan 10:2 mecz nie dok. Strzelec (Zgierz)—Stern 22:8, Resursa—PKS 30:0 v. o. i Orkan—Poczt. P. W. 20:0.

(—) Na szosie Łask—Wadlew—Wola Kamocka na dystansie 100 klm. odbył się kolarski bieg o mistrzostwo Pabjanic organizowany przez tutejsze Pabj. Towarzystwo Cyklistów. Zwycięstwo odniósł ponownie zeszłoroczny zwycięzca Brach (KF) w czasie 3 godz. 36 min. 3 sek. przed Kowalczykiem (PTC.) W biegu wzięło udział 22 zawodników. ukończyło 11-tu.

(—) Szosowy bieg kolarski ŁKS-u tak zwany „handicapowy" na dystansie 50 kilometrów. Zwyciężył w czasie 1 godz. 43 min. 50 sek Bartoszek przed Hofsznajderem, Ochrtusem i Faflikiem.

(—) W meczu bokserskim między Polonią a CWS-em o tytuł drużynowego mistrza okręgu w Warszawie, zwyciężyła pewnie Polonia, w stosunku 10:6.

Z ważniejszych wyników należy zanotować zwycięstwo Kazimierskiego (Pol.) nad Gossem oraz Zielińskiego (dawn. IKP. Łódź) nad Orliczem (CWS.)

Rejestracja rocznika 1914.

Dziś, dnia 5 września r. b. rano rozpoczęła się rejestracja w biurze wojskowem magistratu miasta Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 11 mężczyzn urodzonych w roku 1914, a zamieszkałych na terenie 1-go komisarjatu policji państwowej o nazwiskach na litery Sz. T. U. W. Z Ż. oraz zamieszkali na terenie 7-go kom. P. P. o nazwiskach na litery: R. S. Sz. T. U.

W dniu jutrzejszym to jest 6 b. m. winni zgłosić się do rejestracji mężczyźni urodzeni w roku 1914, zamieszkali na terenie II kom. P. P. o nazwiskach na litery A. B. C. D. E. F. G. H. Ch. I. J. K. L. Ł. M. N. oraz zamieszkali na terenie 7-go kom. P. P. o nazwiskach na litery W. Z. Ż.

Zgłaszający się do rejestracji winni posiadać dowód osobisty lub inny dokument stwierdzający tożsamość osoby.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, wtorek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bieżący. 12,10. Przegląd prasy polskiej. 12.40. Urz. kom PIM. 12,45—14.10. Muzyka z płyt gramofonowych. 15,00. Komunikat gospodarczy, 15,10—15.30. Piosenki w wyk. Stanisławy Nowickiej i Eugenjusza Bodo (płyty). 15.30. Chwilka lotnicza. 15.35. Komunikaty Zw. Sportowego. 15,40—16.35. Muzyka lekka. 16.35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. „O wszystkiem potrochu" — wygł. p. W. Dobrzańska. 17.00—18.00. Popularny koncert symfoniczny. 18.00. Odczyt ze Lwowa. 18,20—19.15. Muzyka taneczna. 19.10. Rozmaitości. 19,30. Kom. Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. 19,35. Prasowy Dziennik Radjowy. 19,45. „Listowne nauczanie rolnictwa" — wygł. prof. St. Jankowski. 19,55. Program na dzień nast. 20.00—21.50. Koncert popularny. W przerwie felieton J. Waśniewskiego p. t. „Świat podziemny w literaturze", 21.50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.55, Kom. dla komunik. lotniczej, 22.00. Muzyka taneczna. 22.40. Wiadomości sportowe. 22,50—23,00. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, wtorek.

14.00—15.00. Tr. z Berlina. 16,30—17,30. Koncert z Lipska, 17.30—17,55, P. Steiborn: „Oblicze nowoczesnej gazety". 19.00—19,25. Dr. L. F. Clauss: „Oblicze i dusza". 19,30—19.55. Prof. G. Wegener: „Ilu ludzi może ziemia wyżywić?" 20,00. Transm. z Berlina, 21,40. Koncert.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Miljon plag.
Teatr Letni: — Miesiąc aresztu.
Adria — Marynarz wbrew woli.
Capitol: — Godzina z Tobą.
Casino — Żona na jedną noc
Corso: — I. Jej chłopczyk. II. W szponach tygrysa.
Czary: — I. Buster na froncie; II. Marynarz szuka miłości.
Gong — Gwałtu! Żony wracają.
Grand-Kino — Los gentlemana.
Luna — Nasze niewinne narzeczone.
Metro — Marynarz wbrew woli
Mimoza: — X 27.
Palace — Pożyczone szczęście.
Pan — Flirty pięknej pani.
Przedwiośnie: — Romanse cygańskie.
Rakieta — Oskarżona.
Resursa: — Kobieto nie grzesz.
Splendid — Arena namiętności.
Sztuka — Neapol, śpiewające miasto.
Oświatowy: — Dla dorosłych: Za cenę wolności: dla młodzieży: Pat i Patachon jako gazeciarze.
Zachęta: — Wielkomiejskie ulice

„MARYNARZ WBREW WOLI"

na ekranach „Metro" i „Adria".

Dla tych, co powracają z wywczasów letnich, pokrzepieni na ciele i żądni skondensowanych wrażeń kinowych — film z Haroldem Lloydem jest wybornym programem „powitania sezonu".

„Marynarz wbrew woli" — to stara, ale jara komedja Haroldowska. Jak wszystkie tego rodzaju farsy z epoki filmów niemych jest to skondensowany nabój humoru o niechybnych efektach: sala rozbrzmiewa śmiechem.

Partnerką Haroldka jest Mildred Harris. Farsa datuje się z przed lat ośmiu czy dziewięciu, budzi jednak huragany śmiechu, albowiem operuje efektami czysto wzrokowemi zrozumiałemi dla wszystkich.

Kopja wyraźna, zdjęcia czyste.

Harold Lloyd odniósł tu jeden ze swych rzetelnych triumfów, stawiających go w pierwszym rzędzie komików o światowej sławie.

„POŻYCZONE SZCZĘŚCIE"

na ekranie kina „Palace".

Jest to ostatni film Clary Bow przed głośnym skandalem i procesem o niemoralność, który zmusił tę ulubioną artystkę do długotrwałego milczenia.

Clara Bow stanowczo straciła swe „coś" (któż nie pamięta jej najdoskonalszego filmu niemego p. t. „Ona ma coś"), co ją wyróżniało z pośród innych gwiazd. Ani rola nie daje jej pola do popisu, ani ona nie daje nic roli.

Clara Bow gra rolę bileterki kinowej, która zakochuje się w rzekomym miljonerze, a właściwie złodzieju. Stąd dramat. Oczywiście ukochany trafia na właściwą drogę uczciwego człowieka.

Patrząc na ostatnie filmy amerykańskie, doznaje się wrażenia, że na świecie nie istnieje nic, prócz „bootleggerstwa", „gangsterstwa", tajnych domów gry itp. sposobów zdobywania pieniędzy, które znów są alfą i omegą szczęścia, kupionego czy — „pożyczonego".

Film posiada wartości dydaktyczne, wychowawcze, uszlachetniające. Reżyser nie silił się na jakieś specjalnie oryginalne ujęcia, ale zato dał rzetelnie pomyślaną i zmontowaną całość.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa śliwkowa z kluskami
Pieczeń cielęca.
Szarlotka z jabłek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Zacharjaszowi.
Wschód słońca 4,52
Zachód — 18,17
Długość dnia 13.25
Ubyło dnia 3,22
Tydzień 37.

Gdybyśmy mogli pofrunąć na Marsa —
bylibyśmy wszyscy atletami.

Planeta Mars jest niewątpliwie jedyną w naszym systemie słonecznym, która posiada pewne wspólne z ziemią właściwości. Gdybyśmy mogli się przenieść na Mars, znaleźlibyśmy tam zapewne niejeden krajobraz

znany nam

z naszego życia ziemskiego.

Na samym wstępie naszego pobytu na Marsie zadziwiłaby nas jednak jego mała siła przyciągania. Jest on bowiem znacznie mniejszy od ziemi, której średnica wynosi 12.755 km. podczas gdy średnica Marsa wynosi tylko 6.757 km. Jest on siodmiokrotnie mniejszy, niż masa naszej ziemi. Skutkiem tego waga naszego ciała zmniejszyłaby się na Marsie

do jednej trzeciej naszej wagi na ziemi.

Praktycznie sprawa przedstawia się następująco: Przeciętnie mężczyzna waży na ziemi 70 kg., po jego wylądowaniu na Marsie waga jego wynosiłaby tylko 23 kg., przyczem nie ucierpiałaby bynajmniej siła jego mięśni. W tych warunkach mógłby mężczyzna ten unieść bez wielkiego wysiłku ogromne ciężary i wykonywać

skoki na wysokość kilkunastu metrów.

Wynika stąd, że przeniesieni na Marsa bylibyśmy wszyscy... atletami.

Przyjrzyjmy się teraz otaczającemu nas krajobrazowi. Krajobraz ten, jako całość, będzie zapewne bardzo monotonny i pozbawiony wszelkiego uroku. Dotąd bowiem nie zdołano stwierdzić, że na Marsie istnieją góry. Wody nie brak tam wprawdzie, lecz nie tworzy ona większych skupień w rodzaju naszych oceanów. Nieznaczne opady gromadzą się w rozrzuconych po lądzie jeziorach. Przypuszczać należy na podstawie dotychczasowych obserwacyj, że na Marsie istnieje także pewna wegetacja roślinna. Większość wszakże lądu Marsa

ma charakter pustyni

w rodzaju Sahary. Także i stosunki świetlne są na Marsie inne niż na ziemi. W pierwszym rzędzie stwierdziliśmy, że światło słoneczne jest tam znacznie słabsze z tej prostej przyczyny, że Mars znacznie dalej znajduje się od słońca, niż ziemia. Z tego niekoniecznie wynika, żeby temperatura na Marsie była niska, ponieważ zależy to w wielkiej mierze także od jego atmosfery, której właściwości są nam nieznane. Pomiary temperatury Marsa zapomocą termoelementów dopuszczają wniosek, że średnia temperatura Marsa w ciągu lata

jest za dnia zupełnie znośna.

Wystarcza ona np. do całkowitego stopienia śniegów polarnych. Natomiast bardzo przykre są prawdopodobnie noce na naszym sąsiedzie, ponieważ atmosfera marsowa jest bardzo rzadka i sucha i mało tylko przeciwdziała ulatnianiu się ciepłoty w ciągu nocy. Zmiana dnia i nocy następuje na Marsie podobnie jak na ziemi, tylko o kilkanaście minut wolniej. W nocy uwagę naszą zwróciłyby przedewszystkiem dwa małe księżyce, z których jeden tak szybko się porusza, że w ciągu 7 godzin i 39 minut przechodzi wszystkie fazy od nowiu aż do pełni. Dwa te satelity są tak bliskie Marsa, — jeden 6.000 km. drugi 20.000 km. — że Mars, widziany z jednego z tych księżyców, przedstawiałby się jak olbrzymia tarcza, o średnicy 100 razy większej niż księżyc.

PO POWROCIE.



RADOŚĆ ŻYCIA.

Kraj, gdzie dzieci nie płaczą...
Metody wychowawcze ludożerców.
Bolesny egzamin dojrzałości.

Żyjemy obecnie w okresie reform pedagogicznych w całym świecie cywilizowanym. W związku z tem wywiązują się liczne polemiki, jakiego rodzaju wychowanie przysposabia dziecko do życia? Czy należy według systemu amerykańskiego zostawić dziecku od najmłodszych lat

zupełną autonomję,

czy raczej trzymać się bardziej zacofanych metod europejskich? Może zatem wzbudzi zainteresowanie pedagogów opowiadanie jednej z podróżniczek po Afryce centralnej o sposobie wychowania dzieci u ludożerców.

— U ludożerców afrykańskich — opowiada podróżniczka — pedagogja nie przedstawia żadnego problemu. Trzeba im przyznać, że wiedzą oni dokładnie, jak wychowywać dzieci *celowo i praktycznie* i o ile nie wmiesza się do tego biały człowiek, to system ten nigdy nie zawodzi.

Autorytet rodziców u Kanibalów nie jest żadną abstrakcją, ale czemś tak naturalnem, jak proces oddychania. Krzyki i hałasy dziecinne są tam czemś zupełnie nieznanem. Przez cały czas mojej podróży po czarnym kontynencie

nie widziałam krzyczącego dziecka.

Czarny dzieciak jest albo gdzieś przyczepiony, albo siedzi cichutko skulony i patrzy spokojnemi oczyma na świat. Cały skomplikowany system tresury towarzyskiej, witanie się z ciocią, dawanie buzi za prezenty, zabawki, to rzeczy dla niego nieistniejące. Wisi sobie spokojnie w jakimś koszyku lub patrzy na słońce, a od czasu do czasu ucina sobie drzemkę.

Szczególniej ciekawe jest zaprawianie do życia dzieci na Nowej Gwinei, zamieszkałej przez najbardziej osławionych ludożerców.

Mieszkania tamtejszych ludożerców są budowane na wysokich palach na wodzie. Chata nawodna jest ze wszystkich stron otwarta i wystarczy jeden fałszywy krok, aby znaleźć się w wodzie. Czarne dzieciaki plączą się po luźno ułożonych belkach, a jednak *nigdy nie zdarza się wypadek* utonięcia dziecka, podczas gdy w rodzinie europejskiej w tych warunkach za parę dni nie byłoby ani jednej latorośli z młodego pokolenia.

Jak zatem radzą sobie z tem Kanibale? Jedyną odpowiedzią jest, że zawdzięczają bezpieczeństwo swych dzieci rozumnemu systemowi wychowawczemu.

Jak długo bobuś jest tak mały, że nie zdoła się sam utrzymać, zawsze jest uwiązany przy matce, tak, że nie może mu się nic stać. Pierwszym zaś krokiem do wpojenia mu tężyzny życiowej jest przyuczenie go, jak należy się trzymać matki, a potem wszystkich innych stałych przedmiotów, żeby nie spaść. Dzieci na Nowej Gwinei tak się do tego przyuczyły, że wystarczy im kawałek deski, sznura, liny, lub innego przedmiotu do uczepienia się. Jeśli jednak mimo to dzieciak wpadnie do wody, to wtedy poprostu wyławiają go z głębiny jak rybę.

Przedstawmy sobie taki rozczulający obrazek rodzinny z Nowej Gwinei. Cała rodzina siedzi przy posiłku, to znaczy zajada orzechy kokosowe. — Dzieci plączą się dokoła. — Pozornie nikt na nie nie uważa. A jednak każde z nich jest dozorowane. Któryś z członków rodziny

jest za dzieci odpowiedzialny.

Jeśli dziecko wpadnie do wody, w mgnieniu oka rzuca się on za niem i wyławia go. Dziecko nigdy po takiem przejściu nie płacze, tylko czołga się spokojnie w pewny kąt. Wkrótce dochodzi samo do wprawy najlepszego akrobaty i pływaka. Gdy odrośnie kilka cali od ziemi, nie potrzebuje już nadzoru.

Ciekawym jest sposób, w jaki wyrabia się w Nowej Gwinei silna wola i zdolność opanowania się.

Zanim młodzieniec zostanie zaliczony w poczet dorosłych, musi dać dowód, iż potrafi cierpieć bez skargi. Młody dzikus musi trzymać *kocioł z wrzącą wodą na głowie* bez jęku, pozwolić sobie, nie syknąwszy nawet, wyciąć pas skóry z żywego ciała. Taki egzamin odbywa się w obecności całego plemienia, poczem dopiero następuje kanibalskie pasowanie młodzieńca na dorosłego człowieka.

Zapewne, że zarówno metody wyżej opisane, jak i egzamin jest prawdziwie kanibalski, jednak z pewnemi, daleko idącemi zmianami wartoby nad niemi zastanowić się i w świecie cywilizowanym, — kończy podróżniczka.

104-letni kawaler
nieubłaganym wrogiem kobiet.

Horace Hart w Twin Falls, Idaho, nie wierzy w teorję, (czy też w fakt dowiedziony przez statystykę), że żonaci ludzie dłużej żyją od kawalerów. Ma on swój własny urobiony pod tym względem pogląd. Dożył on

sto czwartego roku życia

i przed kilku dniami obchodził swoją rocznicę urodzin. Z okazji tej powiedział na zabawie do swych przyjaciół i znajomych, iż dlatego dożył takiego wieku,

że jest... kawalerem.

— Żadna kobieta nie mówiła mi nigdy, co mam jadać, co mam robić, ile godzin spać. Nie byłem pod wpływem żadnej kobiety i nie słuchałem żadnych kobiecych kaprysów i zachcianek. I dlatego dożyłem tylu lat.

Jest w tem powiedzeniu trochę racji, ale tylko... trochę, to jest o tyle, że kobieta kobiecie nie równa, podobnie jak nie każdy mężczyzna jest błogosławieństwem niebios dla kobiety.

Są kobiety Ksantypy,

które mogą skrócić mężczyźnie życie o całe dziesiątki lat, są też kobiety, z któremi pożycie jest prawdziwem szczęściem dla mężczyzny — o ile oczywiście sam mężczyzna jest prawdziwie wartościowym człowiekiem i posiadanie dobrej żony umie ocenić.

Kukułka z sercem sokoła.
Ptasi prowokator.

W świecie ptasim istnieje ciekawy okaz ptaka, któremu dano nie mniej dziwną lecz charakterystyczną nazwę angielską „Man ofwar", (wojownik). Z tej nazwy wnosićby można, że to jakiś straszny zwierz, który ryczy jak lew, ma pazury jak tygrys, a siłę niedźwiedzia. Tymczasem jest to sobie tylko ptak, — cudaczny wprawdzie i dziwny, w swych zwyczajach, ale... ptak

i to niezbyt duży,

z rodziny kukułek. Dziwna to jest bardzo kukułka, z odwagą sokoła, żywiąca się myszami, wężami i innemi stworzeniami.

Ciekawe są obyczaje tego ptaka. Umie on szalenie szybko biegać po drogach i gościńcach. Motorzyści często widują go na drogach w Texasie. Ptaka tego nazywają tam pospolicie „biegaczem drogowym" (road-runner). Dostał on tę nazwę dlatego, że lubi kusić zwierzęta, zwłaszcza kojoty, lub ludzi pieszych czy konnych, do ścigania go po drogach.

Gdy zobaczy jeźdźca na drodze, będzie czekał aż się jeździec zbliży tuż do niego — i wtenczas zaczyna uciekać przed jeźdźcem, ale zawsze tuż, tuż koło nosa konia, aby się jeźdźcowi zdawało, że go wreszcie zmęczy i schwyci. Niedoświadczony jeździec, który jeszcze nie zna tego ptaka, da się zazwyczaj skusić i będzie popędzał konia coraz bardziej, a ptak umyka przed nim

nie na skrzydłach,

ale na nogach. Jeździec się zapala, porywa go złość, że ptak może się śmiać z niego i z jego konia, więc coraz bardziej przejmuje się żądza schwytania bezczelnego ptaka. Zdaje mu się, że już tuż-tuż go pochwyci, że już go ma. Wreszcie ptak, mając już dość gonitwy, podrywa się swobodnie i posiłkując się skrzydłami, siada gdzieś na przydrożnym krzaku i wydaje głos, jakby się śmiał i naigrawał z naiwnego jeźdźca.

Biegacz drogowy żywi się myszami, szczurami, wężami, jaszczurkami, ropuchami i innemi tego rodzaju stworzeniami. Połyka on myszy całe, trawiąc ich włos i kości.

Ptaki te, znajdując się w ogrodach zoologicznych, zawsze wolą myszy za pożywienie, niż najlepsze kawałki mięsa, i ci dozorcy w ogrodach zoologicznych, którzy łapią dla niego myszy i karmią go niemi, są najlepszymi jego przyjaciółmi i ptak się do nich przywiązuje.

Jest to ptak wysoce inteligentny i, gdy kogo polubi, ten może zawsze liczyć na jego przyjaźń i pamięć. Jest on bardzo odważny i

pełen sportowych instynktów.

Gdy znajdzie się między stworzeniami, większemi i silniejszemi od siebie, zachowuje się wśród nich bez żadnej trwogi i w każdej chwili stanie do boju z każdem silniejszem od siebie stworzeniem. Mniejszym i słabszym od siebie daje spokój, jeżeli go nie zaczepiają.

Podsłuchane.

GROŹBA NA CZASIE.

— Co? Pan żąda podwyżki pensji? Niech pan będzie zadowolony, że pan jesteś moim buchalterem, bo inaczej zrobię pana swoim wspólnikiem!

W SZKOLE.

Nauczyciel. — Fajtłapski, dlaczego nie uważasz, tylko piszesz ciągle jakieś głupstwa?

Uczeń. — Ja, panie profesorze, notuję to, co pan profesor mówi.

W SĄDZIE.

Sędzia do świadka: — Pan widział, jak się ci dwaj szoferzy bili. Dlaczego pan oskarżycielowi nie pobiegł na pomoc?

Świadek: — Nie wiedziałem, jeszcze wówczas panie sędzio, kto będzie oskarżycielem, a kto oskarżonym.

Techniczne zastosowanie środka... przeczyszczającego.
Olej rycynowy jako smar lotniczy.

Kraje nad Morzem Śródziemnem produkują olej rycynowy w tak wielkich ilościach, że zużytkowanie jego napotyka na coraz większe trudności. W Italji drogę wyjścia znalazło **ministerjum lotnictwa**. Olej rycynowy nadaje się bowiem, jako smar dla wysokowartościowych motorów, może zatem właśnie w lotnictwie zdobyć bardzo poważne znaczenie. Celem zużytkowania nadmiaru produkcji oleju rycynowego założono w Italji specjalne stowarzyszenie, któremu patronuje ministerjum lotnictwa. Szczególnie w północnej Italji w okolicy Werony istnieje bardzo poważna hodowla rośliny rycynowej. Czysty dochód z jednego hektaru przy cenie sprzedaży 100 zł. za 100 kg.

wynosi 1000 zł.,

jest to zatem w porównaniu do innych zysków rolnictwa wynik niezmiernie korzystny. Zwiększone zastosowanie oleju rycynowego, jako smaru motorowego, przyniosłoby w niektórych okolicach rolnictwu bardzo poważne odciążenie. Hiszpanja np. uprawia tylko 50 hektarów pod hodowlę rośliny rycynowej, mogłaby zatem hodowlę tę bardzo poważnie rozszerzyć. Uczynił już to Algier dzięki importowi nasienia rycynusów z Italji. Odmiana ta wcześnie dojrzewa i jest bardzo wydajna. Zasiewy odbywają się w październiku i wydaja po ca 5 miesiącach już w pierwszym roku około 1500 kg., później aż

do 3000 kg. z jednego hektaru.

Także i Egipt ma niedostateczną hodowlę rycynusów, a produkcja zużywania bywa w kraju na cele wyłącznie lecznicze i kosmetyczne.

Rozbudowa floty angielskiej.



Anglja nie wierzy rozmaitym konferencjom pokojowym i odnawia swoją flotę wojenną. Na zdjęciu widzimy moment spuszczania na wodę kontrtorpedowca „Guardian".

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.